

ŚWIAT

A. K. SEMADEN

CENA 1 ZŁOTY

Nr. 9

27.II 1937 R.

TEATR WIELKI WYSTAWIŁ BALET
„LEGENDA O JÓZEFIE”

JÓZEF I PUTYFARA

SZATKOWSKA I LEONTJEW



L. CHRZANOWSKI

HASŁA — DOGMATY

Deklarację pułkownika Koca od paru miesięcy zapowiadały, komentowały liczne, a jak się okazało mało świadome, koła. Były nawet pisma, które niemal całą swoją aktualność opierały na „rozpracowywaniu” tego co ma przyjść. Mówiąc otwarcie, poprostu plotkowały.

Efekt był bardzo niejednolity. Jedni oczekiwali znakomitej recepty na wszystko. Inni przewidywali urojone niebezpieczeństwa. Jeszcze inni sztyftowali i krygowali się na zapas, dyskontując zgóry apel, któryby się mógł dla nich stać skieniem. Mamy wrażenie, że niemal wszyscy dyskonterzy nie otrzymali tego na co liczyli. Bo deklaracja pułkownika Koca nacechowana zrównoważoną troską o ciągłość; ujmująca tezy — podstawy obronności, istnienia, prosperowania i dobra państwa jest wyrazem umiaru i wezwaniem do pracy.

Takie wezwanie pod hasłami: porządku, unikania wstrząsów i gwałtów, zjednoczenia narodowego, koncentracji są wyrazem przemysłanego państwowego sposobu bycia, są wyrazem poczucia odpowiedzialności za ład i rozwój państwa.

Unikanie efektów, blichtru oratorskiego, demagogii — oto również wielce dodatnie cechy tej deklaracji. Droga ewolucji, rozwoju i wypełnienia najistotniejszych konieczności państwowych, oto szlak, który ukazuje deklaracja. Ten utarty szlak, to dowód że długie godziny przemyślenia nie zachwiały fundamentu ideologii, której z zapałem i przekonaniem służył pułkownik Koc. Wsparty na tym fundamencie, uzbrojony w jaknajszlachetniejszą troskę obywatelską, słusznie przekonany i podkreślający konieczność ideologicznych ciągłości, twórca deklaracji wyciągnął rękę i we-

zwał naród cały do koncentracji. Jest to wezwanie piękne i wzniosłe!

Takie wezwania do czynu padają tylko w chwilach wielkich niebezpieczeństw, albo w chwilach świadomej woli Czynu. Do takiego solidarnego, zespołowego, skoncentrowanego, ogólnonarodowego czynu wzywa deklaracja pułkownika Adama Koca. Na jego hasła-dogmaty naród śmiało może odpowiedzieć gromkim „Tak”.

Tak, chcemy wielkiej, potężnej, nietykanej, słynącej ładem, dobrobytem, praworządnością Polski.

Tak — chcemy, aby cały świat wiedział, że granic polskich nie wolno tknąć, że obronna siła armji — tak bliskiej sercu narodu — że obronna wola i hart narodu są nie do przełamania.

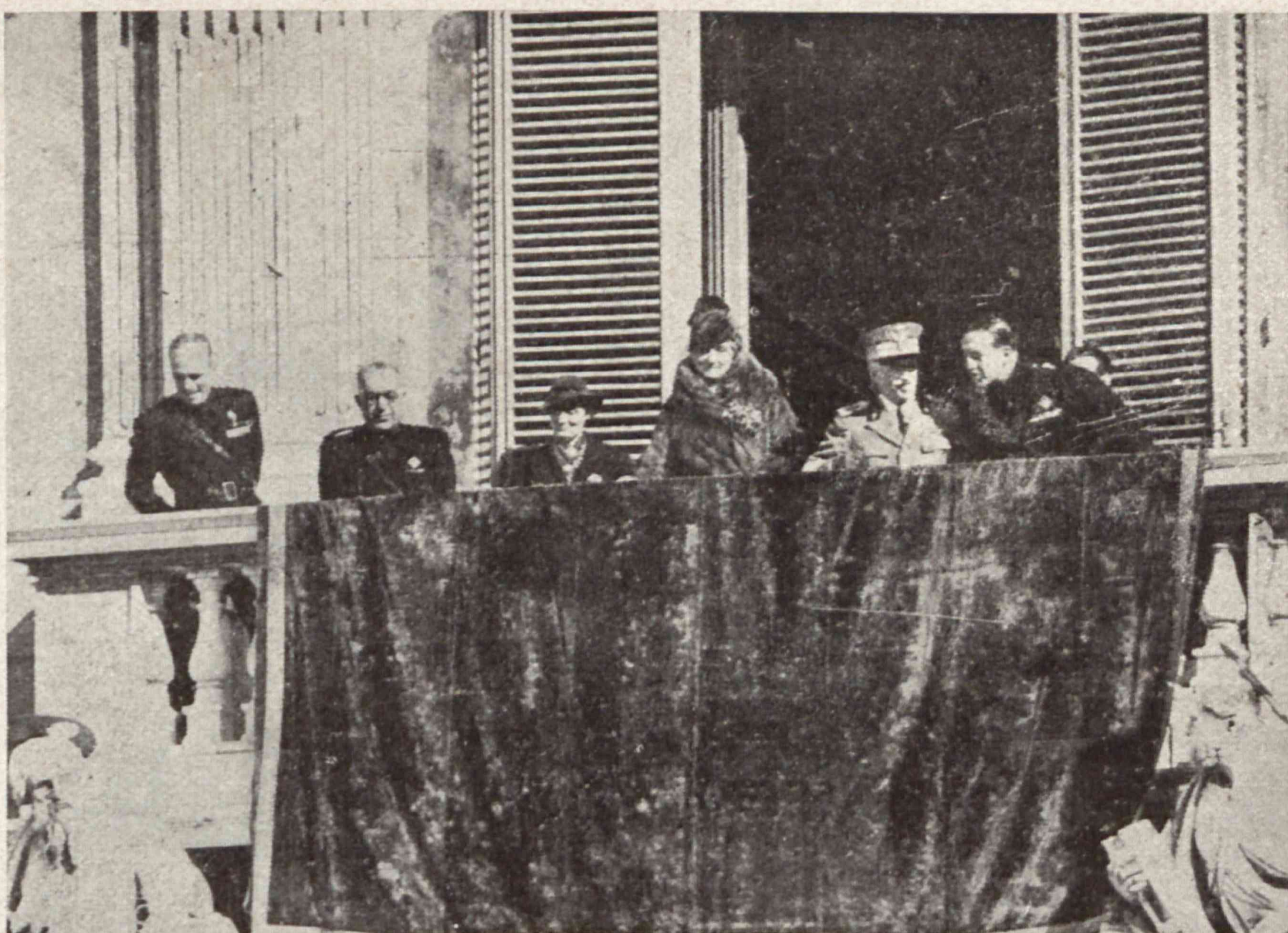
Tak — chcemy, aby państwo i naród to było jedno.

Tak — chcemy, aby naród wyczerpał wszystkie siły i zdolności dla dobra państwa.

Tak — chcemy, aby naród kierował i jaknajbardziej współdziałał z rozwojem i dziejami państwa, dla którego tyle jest gotów poświęcić.

Bo siła państwa, to świadomy naród.

P R Z E D OBJEKTYWEM „ŚWIATA”



Zdjęcie powyżej:

Po urodzeniu się syna włoskiego następcy tronu, ks. Picmortu, tłumowi manifestującemu swe uczucia radości ukazali się na balkonie Król Wiktor Emanuel III oraz Królowa Włoska.

Zdjęcie powyżej:

W Abruzzach, w Campo Imperatore, na wysokości 2 tys. metrów, lawina zaskoczyła narciarzy, których odkopywały liczne oddziały ratownicze.

Zdjęcie obok:

Podczas bankietu byłych kombatanów w Berlinie gen. Blomberg rozmawia z inwalidą włoskim Delcroix. Obok siedzi pani Delcroix.



„Posen” i „Bromberg”

Może państwo nie wierzą, że od roku istnieje w Berlinie instytut planowej gospodarki Niemiec, którego celem jest doprowadzenie ekonomiki Rzeszy do doskonałości i samowystarczalności.

Aby układać plany na przyszłość — instytut bada przede wszystkim stan obecny danej gałęzi przemysłu. Wiedząc, co jest dziś, przewiduje z maksymalnym prawdopodobieństwem czego będzie trzeba dokonać, aby wszystko było jaknajlepiej za lat dwadzieścia pięć.

Jak dotąd — tylko podziwiać i chylić czoło przed mądrością.

Aliści w kartotekach opracowujących materiały orientacyjne, wśród pokoi, przeznaczonych dla poszczególnych okręgów Rzeszy — zarezerwowano dwa pokoje oznaczone nazwami: „Posen” — (po polsku Poznań, jeśli się nie mylimy?), oraz „Bromberg” — (po naszymu Bydgoszcz).

To zainteresowanie teraźniejszością i przyszłością Poznania i Bydgoszczy powinno wprost wzruszyć wrażliwe nasze serca.

Ach, jakich my tam mamy prawdziwych przyjaciół.

Jak oni się troszczą, aby nasz „Posen” i nasz „Bromberg” jaknajświetniej się rozwijały.

O wielkich ludziach małego formatu

Świetnym satyrykiem był Rodoc. Niesłusznie zapomniany! Niektóre jego wierszyki pasują doskonale do naszych obecnych „wielkości” — jak ulał. „Optymista” przypomina np. taką niezmiernie aktualną satyrę:

*Każdy mąż, co się ma za półboga,
Od Metternicha, aż do Bismarcka,
Gdy mu się kiedy powinie noga,
Zamiast na siebie na losy sarka.*

*A jednak, żeby nie upaść w błoto,
Nie trzeba na to ani nauki,
Ani geniuszem błyszczyć i cnotą,
Wcale nie wielkiej potrzeba sztuki.*

*Mniej więcej, takiej ot, bagatelki:
Codziennie ranną pomyśleć chwilką:
Czy ja naprawdę jestem tak wielki,
Czy może mi się tak zdaje tylko?*



Śmierć bohatera

Kapitan Oskar Wisting, znany badacz strefy podbiegunowej, przyjaciel Roalda Amundsena i uczestnik jego wypraw zmarł pięknie. Odwiedził w tych dniach w Oslo muzeum, w którym przechowywany jest okręt „Fram”. Na tym okręcie Wisting przed ćwierćwieczem odbył wyprawę do bieguna południowego w towarzystwie słynnego Amundsena, wspaniałego człowieka, który dzieśięć lat temu zginął na lodach polarnych, poszukując zaginionej wyprawy Nobilego.

Stary niedźwiedź polarny Wisting spojrzał na okręt — pamiątkę, ze wzruszeniem pomyślał o bohaterstwie druha — i osunął się bezwładnie na ziemię.

Gdy go podniesiono, już nie żył. Serce zdobywcy lodów nie wytrzymało wzruszenia.

Łęczycki wynalazek

Każdy automobilista wie, że jednym z największych niebezpieczeństw przy prowadzeniu auta jest mijanie wozów wieczorem: mamy zawsze możliwości oślepienia naszym reflektorem jadącego naprzeciwko nas kierowcy — a stąd do katastrofy już tylko krok.

Myślał nad tą sprawą długo młody artysta muzyk z Łęczycy — no i znalazł radę. Opatentował w tych dniach wynalazek polegający na tym, że osłonek reflektorów jest ruchoma, czyli że nachylając ją ku ziemi, zmieniamy kierunek światła i nie oślepiamy naszego vis-à-vis.

Chwała Bogu — nareszcie coś praktycznego wymyślili! — wykrzyknie radośnie czytelnik.

Niestety... Zaznaczyć wypada, że „wynalazek” ten zrobiono w Europie już dość dawno. Tak dawno, że np. we Francji jeden z obowiązujących przepisów drogowych nakazuje posiadanie na każdym bez wyjątku samochodzie reflektorów ruchomych.

Od jak dawna? — Od siedmiu lat, proszę państwa...

Witaj, jutrzeńko wolności!

Tak sobie śpiewały z początku kobiety rosyjskie, gdy im ukazywano ponętne miraż bolszewickich przywilejów. Śpiewały — ale rychło przestały.

Wrócił niedawno z Sowietów górnik francuski, Legay. Jest to radykalny działacz społeczny, nie żaden tam burżuj. Po swym powrocie do Francji ogłosił w robotniczym piśmie artykuł o położeniu kobiety w Sowietach. Jest ono straszne. Kobiety pracują w kopalniach pod ziemią, pracują dniem i nocą, noszą cegły przy budowie, kopią rowy, układają szosy i szyny kolejowe, dźwigają ciężary.

Słowem — robią to wszystko, co w zgniłych państwach burżuazyjnych dawno już zostało zakazane, jako przekraczające wogóle siły fizyczne kobiet.

A no — raj.

Więc już jednakowy da wszystkim. Bez różnicy płci i wieku.

Karjera życiowa sardynek

Wiemy, że sardynki smaczne są w oliwie. Chemiccy japońscy znaleźli dla tych miłych rybek nowe, zgola sensacyjne zastosowanie. Jak czytamy w „Corriere della Sera”, wyrabiają z nich niezawodne kosmetyki na cerę. A potem — jakby i tego było mało — wynaleźli jakiś nowy środek eksplozyjny, wyrabiany z tych niewinnie wyglądających stworzonek. Na Korei właśnie założono wielką fabrykę przerabiającą tysiące tonn... owych wybuchowych sardynek.

Ryby — stworzenia zimnokrwiste?

Świat się do góry nogami wyraca.

Gesicuice Srostak

Istnieje czasopismo francuskie „Revue Moderne illustrée des arts de la vie”. Dobrze jest od czasu do czasu przemycić na łamy jakieś nazwisko polskie. Żeby przecież wiedziała ta Europa, że nietylko niedźwiedzie po ulicach Warszawy spacerują, ale i artyści.

Więc widać ktoś od naszej propagandy poczynił „odnośne” wysiłki. I owo nazwisko polskie wraz z dziełami umieścili.

Czytamy i oczom nie wierzymy. Ki djabeł?

Jean Gesicuice Srostak...

Jako żywo, takiego nie było i nie ma dotąd w Polsce.

Zato jest zdaje się Jan Szostak Gąsienica, malarz w Zakopanem. Czyżby to on?

No nic, przerobili go tylko troszeczkę. Do geografii i do cudzoziemskich nazwisk nie mają talentu ci mili skądinąd francuzi. Ale gdzie byli informatorzy, gdy trzeba było sprawdzić korektę.

Sponiewierane serca

Wiadomo, że recenzenci otrzymują mnóstwo książek z racji swego zawodu. Wiadomo, że wielu autorów przysyła egzemplarze swych utworów z bardzo miłemi, często pięknymi, a zawsze serdecznymi dedykacjami. Nie wszystkim jednak wiadomo, co się dalej z temi dedykacjami dzieje.

Bywa tak, że szafy biblioteczne w „apartamentach” recenzenta już pękają. Nie mogą pomieścić ciągle nowych szregów. Więc stare książki muszą ustąpić miejsca nowym. Jak? Bardzo proste: handełes za parę groszy nabywa wszystko na wagę — i miejsce dla „nowych roczników” jest wolne.

Powinnoby się wtedy pomyśleć o dedykacjach. Przejrzyć książki — i wyciąć te serdeczne słowa, aby się nie poniewierały. Powinnoby się... Ale czy człowiek współczesny ma czas na takie subtelności?

Widać nie ma. Bo książki z dedykacjami wałęsają się po żydowskich sklepach na Świętokrzyskiej. I krwawią tam owe, ach jak sponiewierane, serca...

Niedyskretny „Merkurjusz Polski” trafił na taki casus. Książka dedykowana była „z głębokim poważaniem i szczerem podziwem” Boyowi Żeleńskiemu.

Wraz z poważaniem i podziwem kupił ją sobie „Merkurjusz” za całe 50 groszy.

Tanio dziś szacujemy serca...

Radio i płyty

Nie, nie o Warszawie będzie mowa. O Berlinie.

I tam radio nadużywa płyt gramofonowych w programie. Tylko, że tam radio — (rządowe) — nic wytwórcom płyt nie płaci za tę przysługę. Fabrykanci płyt molestowali bezskutecznie, wreszcie oddali sprawę do sądu. W dwóch instancjach — przegrali.

Ale w instancji najwyższej, mimo że stroną zainteresowaną była przecież instytucja rządowa — wygrali. Radio odtąd będzie im płaciło.

„Il y a des juges à Berlin” pisze „Merkurjusz Polski”, od którego czerpiemy tę notatkę.

Minister Goebbels, wielkorządca radiowy, nie był kontent z wyroku. A że jest zarazem wielkorządcą prasowym — przeto zarządził... aby decyzja sądu była podana w prasie najdrobniejszym maczkiem, jaki wogóle istnieje.

Małostkowa pociecha...

„Kradną z nędzy”

Wieś nasza żyje pod terorem złodziei. Wie o tem niestety każdy, kto ma z prawdziwą wsią styczność. I kradną przeważnie nie nędzarze, głodni, bezrobotni. Kradną albo zawodowe opryszki, albo — o hańbo — gospodarze, którym mało własnego i cudze lepiej smakuje.

Pod Garwolinem szajka bandytów urządziła zasadzkę na przejeżdżającą ciężarówkę. Regularny napad. Rewolwery w robocie. Strzały. Ranni. Szofer byłby przypłacił życiem tę chwilę, gdyby nie przypadek, że wioził dwóch policjantów.

Wszyscy sprawcy zamachu okazali się synami zamożnych gospodarzy. Uplanowali ograbienie samochodu po zamordowaniu szofera. Chcieli zdobyć pieniądze — na hulanki.

Litujcie się nad nimi, dobre panie i humanitarni panowie...



U nas tego niema?

Do czegoś tam w przemyśle potrzebne są szmaty. Zdawałoby się, że gdzie jak gdzie, ale w kraju nędzarzy łachmanów nie brak. Gdzie tam...

Okazuje się, podaje Express Poranny, że sprowadzamy rocznie szmat, najzwyczajniejszych szmat, okrągło za 20 milionów złotych.

Tak, jakby to były pomarańcze, winogrona, albo ananasy, wymagające południowego słońca...

Eureka!

Mała zdobycz — ale dobre i to na te ciężkie czasy.

Pisaliśmy ostatnio o bezsensownych zarządzeniach „motoryzacyjnych”, dzięki którym części zapasowe nabytego samochodu nie są włączane w ulgi, przysługujące nabywcom.

Chwała Bogu — słuszne protesty automobilistów dotarły przecież gdzie należy, i instancja najwyższa — t. j. Ministerstwo Skarbu — ukrociła harce pomysłowości motoryzacyjnych Biurokracych. Ale trzeba na to było aż piekła w prasie, żeby się taki okólnik ukazał...

Sprawa najważniejsza

Jak się państwu zdaje, co jest dla pisma najważniejsze?

Dobry redaktor, zdolni współpracownicy, odwaga, niezależność, staranny druk, czy może niezawodne subwencje?

Nic z tego. Najważniejszą rzeczą jest — adres redakcji!

Dowiedzieliśmy się tego z entrefiletu w pewnym pisemku, którego nikt nie czyta, ale które mimo to w swoich oczach jest bardzo ważne. Tem pisemkiem jest „Zaczyn”, gdzie pisują nie ludzie, ale numerki.

Ten „Zaczyn” jest z „zębem” na „Politykę Gospodarczą”. Ale że „Polityka Gospodarcza” redagowana jest świetnie, żywo, ze znajomością rzeczy i odwagą — więc „Zaczyn” nie bardzo wiedział, czego się czepić. Czepił się... adresu!

Czytamy w numerze 2 owego „Zaczynu” taką oto wręcz druzgocącą informację: „Wychodzi u nas redagowany w Podkowie Leśnej dwutygodnik, pod nazwą „Polityka Gospodarcza”...

Ach, zacne tępawe numerki...

Wam nie pomoże nawet to, że macie redakcję w Alejach Ujazdowskich 20 m. 7.

Uparty nurek.

ZA MURAMI WIĘZIENIA

(Koresp. własna Świata)

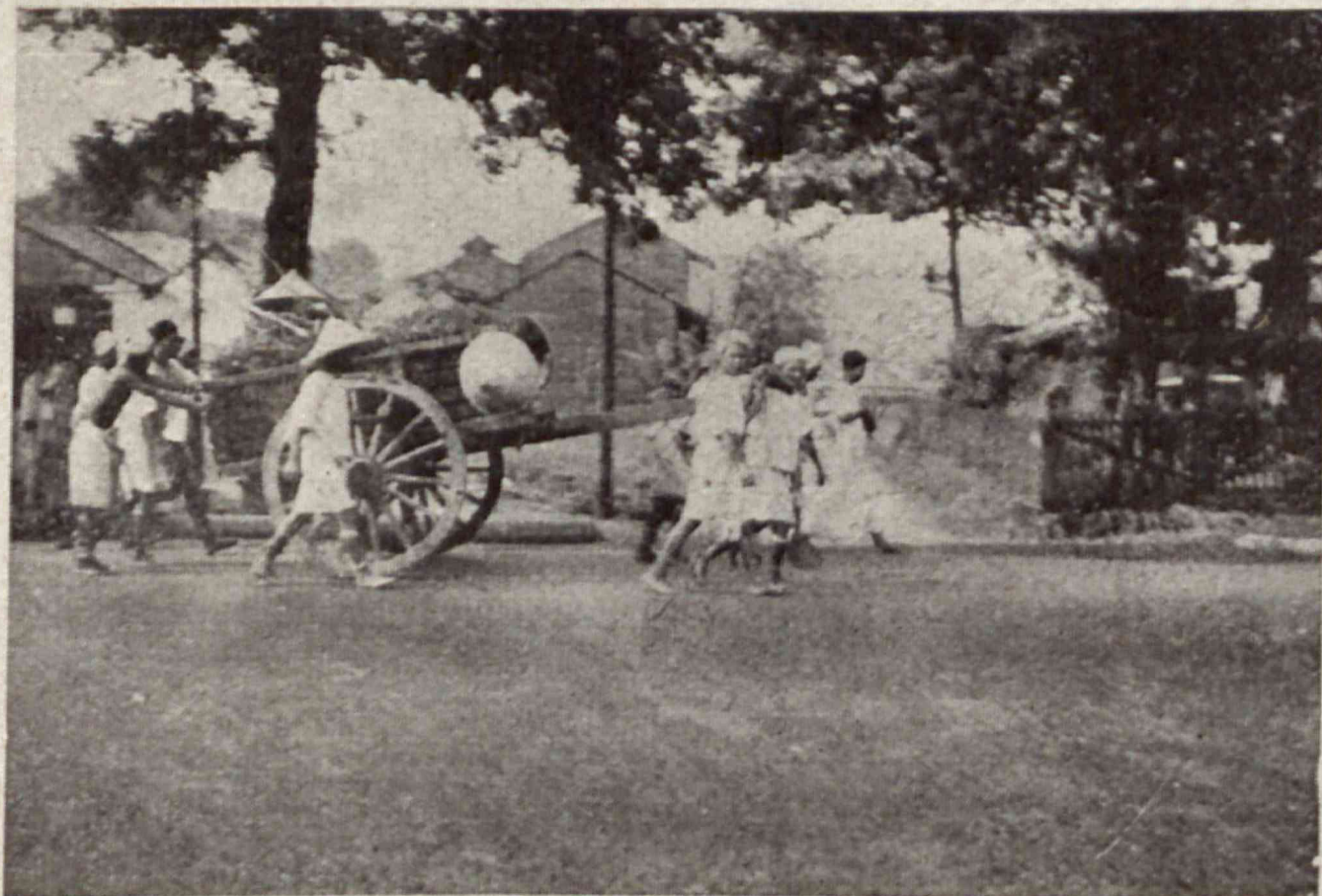
Rangoon

Pod wysokim, szarym murem więzienia, poprzez asfalt szerokiej jezdni, wpoprzek, wskos stłoczyły się wąskie niebrukowane uliczki nędzy. Chałupy, chałupinki, rudery. W ciasnocie, zaduchu, w jednej izbie sypiał cały ród wraz z psami, świnia, gęsią.

W dzień życie przenosi się na ulicę. Robi się tam wszystko. Gotuje w garnuszku przed progiem, wyrzucając nieczystości i pomyje na zasięg ręki. W kupach śmieci ryją parszywe psy i świnie. Gęsi pływają w rynsztokach pomyj i ścieków. Płaczą się brudne, nagie dzieci o zaropiałych oczach, brzęczy dokuczliwy rój much, jak czarna chmura.



Wędrująca restauracja



...pchają po ulicy ciężkie wozy...



Dziecko nędzy

Na skrawku zielonego trawnika przy szarej jezdni stoi studnia. Z tej studni cała dzielnica czerpie wodę. Kobiety piorą bieliznę. Tam wszyscy się myją i kąpią. Warto zatrzymać się na chwilę, spojrzeć, jak wdzięczne burmenki biorą kąpiel. Zawinięte w sarong, jak mały kot łapą, ostrożnie by się nie odstąpić, myją całe ciało, a obok ktoś bierze wodę. Inny znów stopy myje, lub zęby.

Szeroka droga wzdłuż więziennego muru jest główną arterią dzielnicy. Ona prowadzi do centrum miasta i wyprowadza na pola ryżowe i łąki. Dla czegoś nazwano ją *Commissoner road*. Chodników tam niema. Wzdłuż jezdni od świtu do zmroku wre pieszy ruch. Chodzą pundzi z garnkiem żebraczym. Snuje się przepiekną panu. Wędrujące restauracje. Chińczyk z małym bazarem. Dostawcy bułek, mięsa, jarzyn do nielicznych bungalów.

Bo kto by chciał mieszkać na krańcu miasta wśród nędzy, pod tym smutnym murem więziennym. Ci nieliczni mieszkańcy są jakby w więzieniu. Za mocną kratą okien i drzwi drżą, by jednak przez jakieś szczerze przejście nie wślizgnął się morderca z długim nożem.

Ponury, szary mur, tak wysoki i taki długi, kryje w swym wnętrzu wszystkie zbrodnie Burmy.

O świcie otwiera się niska furta. Ze złowrogim brzękiem łańcuchów wychodzi korowód widziadeł z czasów inkwizycji. Zgrzebne płachty, olbrzymi płaski kapelusz, a od nóg do pasa, na stalowych klamrach, ciężkie potworne łańcuchy. To dobrze sprawujący się więźniowie idą do pracy.

Wymiatają ogródek doktora tuż obok. Sprzątają. Pchają po ulicy ciężkie wozy załadowane śmieciem. Zawsze znajdzie się dla nich robota. Krzątają się chętnie, śmiejąc się nieraz i wyręczając wzajemnie.

Z zewnątrz szarego muru strażnik nie jest tak pierwszoplanowy. Zresztą ziewa w cieniu drzew i czasem huknie bo wypada.

O zmroku wazka furta w murze znowu wchłania w swe wnętrza korowód brzęczący kastanietami łańcuchów.

Scott zamordował męża swej kochanki. Skandal. Zgroza. Zakutego w łańcuchy wrzucono w loch więzienny za szary mur. Co się stało? — Dla czego? Przystojny chłopiec, młody, na wysokim stanowisku, przecież był dyrektorem prosperującego banku, popełnił takie szaleństwo.

Niema tłumaczeń. Niema usprawiedliwień. Klimat popełnił tę zbrodnię. Bo gdy nie można powiedzieć: — „nie będzie ta, to będzie inna” — czerwony tuman szafu omracza mózg. Ona, lub śmierć.

Nie wolno żenić się w Burmie młodym anglikom. Przez cztery, pięć lat kontraktu. bez powrotu do domu. A noce są duszne, upalne. Jadem zatruje duszę upojny zapach egzotycznych kwiatów. Szał, gorączka śmiertelnego pragnienia — i zbrodnia.

Kochałeś. Ona ci była droższa nad życie. Ten mąż miał także kochankę. Żle wam było en quatre. Zniszczyłeś siebie i jego. A wasze kochanki?

Przeszło nie więcej, jak dwa tygodnie od chwili, gdy urosła świeża mogiła na cmentarzu i straszne mury zamknęły w swym wnętrzu szaleńca, gdy obie pannie nie popełniły samobójstwa, nie szlochały na grobie i u wrót więziennych, przynosząc więzie kwiatów swym najdroższym. Nie targały włosów z rozpaczyny nad



...wymiatają ogródek doktora...



Pundzi z garnkiem żebraczym

swem złamanem życiem, jakby wypadło w naszym sentymentalnem pojęciu... a wyszły za mąż i to dobrze.

Więc poco? — A prawa podzwrotnikowej krainy są bezlitosne.

Zapada wyrok. Śmierć przez powieszenie — dla przykładu. Gubernator ma prawo łaski. Odrzuca. Wice-król Indji, król imperator Wielkiej Brytanji — na śmierć. Niema łaski. Dla przykładu. I przyszedł kres.

Jedenastego czerwca wstał senny, zamglony świt. Zaczyna padać deszcz. Gęsta morka. Pod szary mur więzienny szybko zajeżdża karawan. Zimny dreszcz zgrozy przechodzi przez skórę. Właśnie wieszają Scotta. Siódma rano. Słońce przedziera się przez mgłę deszczu. Było już po wszystkim.

Motor warknął, ruszył przed siebie w straszne nieznane, na trudy bezdroży, błota i monsoonowych deszczów. Uciec co prędzej, byle dalej — okrutne są prawa podzwrotnikowej krainy.

Wszystkie zdjęcia St. Bujakowskiego

KRONIKA LITERACKA

O Bernardzie Shaw (G. B. S.) — kursuje mnóstwo anegdot i powiedzonek. Zawsze błyskotliwe, pełne subtelnej ironji, lub wręcz cynicznego sarkazmu — stanowią one jakby uzupełnienie właściwej twórczości dramatopisarskiej genialnego satyryka, a ponadto przedstawiają nam Shawa od strony intymnej, od strony życia codziennego Shawa w szlafroku.

* * *

Bernard Shaw w zaraniu swej kariery, kiedy był jeszcze ubogim krytykiem teatralnym przychodził do teatru zamiast we fraku, w zwykłej znoszonej kurtce aksamitnej, wywołując tem, rzecz można, powszechne zgorszenie. Pewnego razu bileter zatrzymał go przy drzwiach i oświadczył uprzejmie i stanow-

czo że tak na salę wejść nie można.

— Dlatego, że ubrany jestem w kurtkę? — zapytał Shaw ironicznie.

— Tak jest — odparł bileter.

— O, to głupstwo — oświadczył Shaw spokojnie — w takim razie zdejmę ją.

I niewiele myśląc, ściągnął z siebie marynarkę, przewiesił ją przez ramię i zwrócił się do biletera:

— No a teraz, będę już mógł wejść?

— O nie.

— Nie? To cóż jeszcze mam zdjąć?

* * *

Jako początkujący autor, Shaw zaofiarował jedną ze swych sztuk znanemu dyrektorowi teatralnemu Wyndhamowi. Ten zaprosił mło-

dego pisarza do siebie na audjencję. Shaw przyszedł punktualnie, ale musiał czekać przeszło dwie godziny w poczekalni.

Dopuszczony wreszcie przed oblicze dyrektorskie, wyjął z kieszeni mnóstwo pomiętych świstków papieru. Dyrektor z przerażeniem spojrzał na te kartki i zapytał Shawa, co to ma znaczyć.

— To jest moja nowa sztuka! — odparł Shaw — Pisuję bowiem za zwyczaj swoje dramaty w poczekalniach dyrektorów teatralnych i nie mam czasu przepisywać ich na czysto.

* * *

Na premierze „Świętej Joanny”, po drugim akcie publiczność wywoływała Shawa. Gdy Shaw zjawił się na scenie, powitano go burzą oklasków — ktoś z galerji gwizdnął przeciągle kilka razy. Wzburzeni widzo-

wie rzucili się na malkontenta, alisci Shaw uspokoił ich natychmiast gestem ręki, poczem zwrócił się do protestującego widza.

— Zgadzam się z panem najzupełniej — powiedział. — Jabym również gwizdał. Ale cóż my dwaj znaczymy wobec całej publiczności?

* * *

Chwalono raz w obecności Shawa jego sztuki, na co autor:

— Niektórzy są jednak odmiennego zdania. Oto niedawno do dyrektora teatru, gdzie grają moją „Świętą Joannę” zgłosił się cieśla teatralny z prośbą o podwyżkę. Dyrektor cokolwiek zaskoczony, oświadczył mu: — Przecież pan przez cały wieczór nie ma właściwie nic do roboty. Rzadko kiedy coś się psuje. A przytem słucha pan co wieczór sztuki Shawa.

A cieśla na to, utkwivszy wzrok w górze:

— Właśnie trochę i z tego powodu chcę prosić o podwyżkę.

* * *

W pewnym teatrze wystawiono „Świętą Joannę” Shawa. Po kilku dniach okazało się jednak, że frekwencja publiczności nie dopisuje. Niebawem wykryto też przyczynę tego niepowodzenia. Oto, kurtyna po ostatnim akcie spadała dokładnie w pięć minut po odejściu ostatnich tramwajów podmiejskich, tak, że widzowie, nie mieszkający w centrum miasta, musieli iść do domu pieszo. Należało więc jakąś scenę skrócić, albo zmienić.

Zatelegrafowano do Shawa.

— Co mamy zmienić?

— Rozkład jazdy tramwajów! — brzmiała odpowiedź telegraficzna.

* * *

Pewien krytyk w rozmowie z Bernardem Shaw postawił mu zarzut, że jest w swych utworach zbyt rozsądny, aby osiągnąć prawdziwy artyzm.

— Widzi pan — oświadczył na to wielki ironista. — Doszedłem do wniosku, że artyści zbyt długo już szukają natchnienia w głupocie i dlatego rezultaty są gorsze. Przyszło mi więc na myśl, że należałoby dokonać przełomu w tej dziedzinie i zacząć czerpać natchnienie w rozsądku. Uważam, że krytyka literacka powinna też zdobyć się kiedyś na podobny eksperyment.

* * *

Bernard Shaw obecny był na pewnej skomplikowanej sztuce nieznanego dotychczas dramaturga. Gdy po przedstawieniu zapytano

Shawa, czy zrozumiał ten utwór sceniczny, wielki kpiarz odparł:

— Nie rozumiałem tej sztuki, tak samo, jak reszta publiczności. Ale przecież nie chodzę do teatru poto, żeby rozumieć utwory sceniczne. Chodzę tam jedynie dla miłego spędzenia wieczoru. Sztuka powinna być wiernym odbiciem życia. To też nie cierpię sztuk, które mogą zrozumieć, bowiem nie są one podobne do życia, które jest dla nas wszystkich niezrozumiałe.

* * *

Będąc pewnego razu w towarzystwie, Bernard Shaw sprzeczał się o coś z jednym z obecnych. Oponent w pewnej chwili wyraził się:

— Ależ mistrzu, głowę daję w zastaw...

— Biorę tylko rzeczy wartościowe! — przerwał mu słynny autor.

* * *

Shaw gorąco polecał pewnemu dyrektorowi teatralnemu sztukę młodego autora.

— Może pan mi poda w krótkim streszczeniu treść tej sztuki? — zapytał dyrektor.

— Proszę bardzo — odparł Shaw — pierwszy akt: on kocha ją, ona kocha jego; drugi akt: on kocha ją, ona kocha jego; trzeci akt: on kocha ją, ona kocha jego.

Dyrektor po dłuższej chwili kłopotliwego milczenia wybałał:

— Wybacz pan, ale zdaje mi się, że tu nie ma żadnych komplikacji dramatycznych.

— Są komplikacje — oświadczył Bernard Shaw — chodzi o to, że ona jest we wszystkich trzech aktach jedną i tą samą osobą, natomiast on się wciąż zmienia.

* * *

Pewien młody poeta skarżył się przed Bernardem Shaw, że pierwsza jego książka, została zupełnie przemilczana przez wszystkich krytyków.

— Jak pan mi radzi zareagować na to uporczywe i umówione jakgdyby milczenie krytyków? — zapytał sędziwego dramaturga.

— Niech pan im odpłaci pięknem za nadobne i niech pan również nic nie pisze — brzmiała rada Shawa.

* * *

Ktoś, wskazując pewną młodą damę, powiedział do Shawa:

— Widzi pan, to jest kochanka pańskiego kolegi, dramaturga N.

— Niemożliwe — odparł Shaw — przy nim śpi przecież tylko publiczność.

* * *

Pewien angielski producent fil-

mowy zwrócił się do Bernarda Shawa z propozycją napisania scenariusza. Shaw zrazu odmówił, ale w końcu, ulegając prośbom dyrektora, przyjął propozycję. Honorarium ustalono w wysokości 5000 funtów.

W oznaczonym terminie znakomity pisarz zgłosił się do wytwórni, złożył dyrektorowi rękopis scenariusza, zainkasował umówione honorarium i wyszedł.

Po upływie pół godziny dyrektor wypadł z gabinetu, wyrywając sobie włosy z głowy i klnąc na czem świat stoi.

— Co się stało? — spytał go sekretarz. — Czyżby scenarjusz Shawa był zły?

— Przeciwnie: jest świetny. Ale jego bohaterką jest mrówka.

* * *

Na bankiecie pewna dama w rozmowie z Bernardem Shaw zauważyła:

— Pan, drogi mistrzu mając blisko osiemdziesiąt lat jest jeszcze młody i rzeźki. Mój wujek, który także jest w pańskim wieku, od roku już jest przykuty do łóżka. Doktorzy mówią, że to z osłabienia starczego.

— Ja już też w swem życiu przeleżałem przeszło dwadzieścia lat w łóżku — powiedział Shaw.

— Cóż to była za choroba?

— Nic nadzwyczajnego — uśmiechnął się G. B. S. — mam tylko zwyczaj codziennie przez siedem godzin leżeć w łóżku i sypiać.

* * *

Pewnego razu, kiedy Bernard Shaw był na obiedzie u Anatola France'a, ten długo wykladał swemu gościowi o istocie genjuszu. Wysłuchawszy do końca tych wywodów, Shaw zauważył:

— To wszystko jest mi oddawna doskonale znane. Przecież ja sam jestem genjuszem!

* * *

W pewnym klubie socjalistycznym Shaw wygłaszał przemówienie na temat nędzy proletariatu, przeciwstawiając jej luksus klas posiadających. Wspominając o luksusowych samochodach burżuazji, w momencie najbardziej patetycznym, zawołał, wskazując na wyjście:

— I tu, w tej chwili, na dworze, przed temi oto drzwiami stoi taki właśnie samochód. Ale zanim go zniszczycie, jedno słowo: — on należy do mnie.

(mgł.)

WYSTAWA MALARSTWA FRANCUSKIEGO OD MANETA PO DZIEŃ DZISIEJSZY

(Muzeum Narodowe w Warszawie)

Wystawa otwarta w tych dniach w Muzeum Narodowym stanowi jedno z najdonioślejszych wydarzeń kulturalnych lat ostatnich w Polsce. Po raz pierwszy publiczność nasza ma sposobność zapoznać się z dziełami sztuki francuskiej, z której wywodzi się cała niemal sztuka nowoczesna.

Prawie setka wystawionych obrazów — to wybór najbardziej charakterystycznych dzieł malarzy francuskich drugiej połowy XIX i początków wieku XX-go. Dzieł takich artystów, jak Cézanne, jak Degas, jak Gauguin, Manet, Monet, Renoir, Seurat, Sisley, — szukać dziś trzeba po muzeach, i stamtąd właśnie przeważnie je do nas przywieziono.

Następne pokolenie malarzy — Denis, Derain, Gromaire, Matisse, Picasso, Utrillo, Van Dongen, Vlaminck — to znowu sztuka dzisiejsza, a prace ich odzwierciedlają kierunki, które po sobie następowały w pierwszym ćwierćwieczu naszego stulecia.

Kulturalna publiczność polska, znająca przeważnie dzieła sztuki francuskiej tylko z reprodukcji i z wydawnictw artystycznych — ma tym razem jedyną sposobność poznania bezpośrednio reprezentantów tej sztuki i obcowania z dziełami oryginalnymi. Należą się słowa uznania kierownictwu naszego



Muzeum Narodowego za inicjatywę urządzenia wystawy tak ciekawej i pouczającej, a wyrazy wdzięczności tym sferom oficjalnym i kolekcjonerskim we Francji, które tę koncepcję poparły przez użyczenie dzieł niezmiernie cennych, w większości wydobytych z zbiorów muzealnych.

Wystawa ta, której otwarcia dokonał uroczystie premier Składkowski w asyście ambasadora Francji, p. Noëla, trwać będzie miesiąc. Dla udostępnienia jej najszerszym masom wstęp oznaczono dosłownie groszowy: 10 groszy w dni powszednie, w niedzielę bezpłatnie. Był by to wielki wstyd dla Warszawy, gdyby nie odwiedzały jej tłumy, tembardziej, że wystawa otwarta jest nie tylko w godzinach rannych, ale i popołudniu.

„Wszyscy do Muzeum Narodowego!” — powinno być w tej chwili hasłem wśród „szanującej się” inteligencji stolicy, wśród młodzieży artystycznej, a za nimi — i wśród mniej wyrobionych, ale interesujących się sztuką szerokich mas.

Zdjęcie powyżej:

Gauguin. — „Bonjour, Monsieur Gauguin”.
(autoportret)

Zdjęcie obok:

Manet. Portret Zoli



TYDZIEŃ ŚWIATA

Czy to jest „szczucie”?

Od jakiegoś czasu do rubryki „Kronika tygodnia” w „Tygodniku Ilustrowanym” wprowadzono dziwny ton. Artykułki tam zamieszczane nabrały charakteru niemal komunikatów. Styl jakby półoficjalny. Pouczenia wielce znamienne.

W numerze ostatnim znajdujemy artykuł w tym stylu p. t. „Szczucie nie ustaje”. Omawiając sensacyjne i błędne wersje prasy zagranicznej o rzekomym projekcie przyłączenia Gdańska do Rzeszy, autor twierdzi, że jest to „prowokacyjna kampanja podżegaczy międzynarodowych, którym ma zależeć na psuciu stosunków polsko-niemieckich”.

Nie mamy zamiaru bronić tu autorów bzdurnych a sensacyjnych pogłosek. Wprost przeciwnie. Fałszywe pogłoski zawsze zasługują na skarcenie. Ale mogą one czasem przeistoczyć się nawet w plusy polityczne. Tak było właśnie tym razem. Prasa całego świata dowiedziała się po raz setny, że cała opinia polska stoi zwarcie przy obecnym status quo i że ani o „układzie”, „odstąpieniu”, „przetargu”, ani o „zagarbieniu przyłączającym” Gdańska przez Rzeszę nie może być mowy. Niema bowiem polskiego ministra spraw zagranicznych, któryby taki układ proponował — a gdyby się coś podobnie nieprawdopodobnego mogło zdarzyć, to taki minister dłużej niż godzinę na stanowisku swoim by się nie utrzymał.

Sensacyjna i błędna pogłoska dała więc w rezultacie określony plus.

Zadokumentowane zostało raz jeszcze przed światem, że sprawa przyłączenia Gdańska do Rzeszy nie może być kwestią ani targów ani nawet rozmów.

Tylko dlaczego „Tygodnik” w swej todze oburzenia z taką łatwością obdarza prasę, która tę sensacyjną informację puściła, mianem prowokatorskiej? Wiemy, że pogłoska ta ukazała się w prasie francuskiej. Wiemy, że od wielu wielu lat ze strony różnych francuskich czynników i prawicowych i lewicowych istniała tendencja doradzania nam, aby wytworzyć poprawne stosunki z naszym sąsiadem gdańskim. Zresztą i bez tych rad stosunki te wyzbyły się dawnych zaognień. Od najbardziej fałszywej, najbardziej sensacyjnej, nawet najgłupszej pogłoski — do prowokacji jest jeszcze bardzo daleko. A trzeba wziąć pod uwagę, że ta sama prasa francuska zna przecież mowy pana Förstera i podróże p. Greisera.

15 b. m. p. Greiser był w Dreźnie na otwarciu wystawy pod hasłem... „Das deutsche Danzig ruft”. A 6 lutego był w Magdeburgu na otwarciu dzielnicy... „Danziger Dorf”.

Jeżeli urządza się wystawę o tym „Gdańsku co woła”, wystawę w Dreźnie, uświetnioną w dodatku wizytą prezydenta Gdańska — to czyż przypuszczenie prasy francuskiej, że ktoś to wołanie po stronie niemieckiej pragnie usłyszeć — jest... aż prowokacją?

A może to raczej takie podróże na wystawy wołających w Dreźnie Gdańskow są trochę nie na miejscu?

Toga oburzenia w jaką ustroił się „Tygodnik” byłaby może nawet słuszną, gdyby był poświęcił jednocześnie choćby minimalną uwagę tym charakterystycznym objawom z Drezna i Magdeburga.

Krwawiąca rana Korytarza

W swej ostatniej mowie kanclerz Hitler miał kilka passusów nacechowanych polityczną życzliwością w stosunku do Polski. Był to objaw bardzo pocieszający, bo istotnie dużej ilości obywateli niemieckich trzeba jeszcze kłaść łopatą w głowę prawdy o „polskiej rzeczywistości”. Aby jednak te prawdy nie były tylko od wielkiego dzwonu, aby robiły postępy i wywoływały pożądany efekt — trzeba, żeby słowa kanclerza, wypowiedziane do dorosłych obywateli, nie były paraliżowane przez inne słowa, przeznaczone dla młodzieży, a wydawane do użytku szkolnego przez związki nauczycielskie lub literackie.

Nie trzeba, aby dobry plon myśli kanclerza zagłuszały chwasty widocznie przez zbyt gorliwych obywateli niemieckich kultywowane. Słuszne uwagi na ten temat znajdujemy w ostatnim „Narodzie i Państwie”. Oto garść cytat z wydawnictwa (Kreissgruppe) narodowo-socjalistycznego związku literackiego we Wrocławiu p. t. „Nasze krwawiące granice”. Na kartce tytułowej wydrukowana jest następująca aprobata: „Przeciw wydaniu tego cyklu broszur nie podnosi się ze strony N. S. D. A. B. żadnych zastrzeżeń. Przewodniczący partyjnej komisji cenzury dla obrony piśmiennictwa narodowo-socjalistycznego, Berlin 10 maja 1935”.

Właściwie broszura ta niemal cała zasługuje na przedruk, jako dokument, co i jak wpaja się w młodzież niemiecką. Spójrzmy dziś na niektóre cytaty, głoszące o „smutnym” losie Pomorza pod rządami polskimi: „Wisła zamula się, — głosi broszura — tylko od czasu do czasu przeciąga na niej zwolna jeszcze jakiś stateczek, tamy pręrywają się, tak, że powodzie muszą zniszczyć zaplecze (Hinterland). Prusy Wschodnie stały się czemś w rodzaju kolonii Rzeszy Niemieckiej. To jest krwawiąca rana korytarza” (Podkreśl. nasze).

O Górnym Śląsku znajdujemy w broszurze tej następujące uwagi: „nie, Polacy nie mieli prawa do

Z HARCERSKICH MISTRZOSTW NARCIARSKICH POLSKI



Harcerze w czasie biegu patrolowego zakładają linje telefoniczne.

Górnego Śląska. To co zostało im przyznane przez Ligę Narodów, posiadają oni bezprawnie i Niemcom nie wolno prędzej spocząć, dopóki, to bezprawie nie zostanie naprawione". Chociaż broszura mówi o stratach Niemiec na zachodzie, to jednak, jak pisze „Naród i Państwo", ma tendencję „wypuklenia „krzywdy" na Wschodzie. „Granica wschodnia krwawi najsilniej. Tu ugodziła nas strzała zwycięzców w środek serca. Czas nie może tej rany zagoić. Nie może tu być zapomnienia. Tylko zadośćuczynienie może pomóc. Porusza się już sumienie świata. Jest między dawnymi wielu wysoko postawionych mężów, którzy przywrócenie niemieckiej granicy uważają za najważniejsze zagadnienie polityki europejskiej. Zrozumienie jednak samo nie zniesie zła; wola i czyn muszą nastąpić. Im prędzej, tem lepiej. W międzyczasie stały się Niemcy znowu jednolitą i potężną Rzeszą. Cały naród niemiecki stoi za swoim wielkim wodzem, Adolfem Hitlerem. Trzyma się jego z bezwarunkowym zaufaniem i wie, że on znajdzie także drogi do zatarcia krwawiących ran nad granicami niemieckimi".

Wobec tych cytów słuszna jest wątpliwość „Narodu i Państwa", który zapytuje: „Czyż w takich warunkach obustronnie wyrażana chęć przedstawienia psychik sąsiedzkich: niemieckiej i polskiej — na rzeczowość i wzajemne zrozumienie, nie zawisła w powietrzu?"

Zgadając się z temi uwagami dodamy od siebie: wprowadzie wspomniana broszura wyszła przed mową kanclerza, ale w rok po podpisaniu paktu o nieagresji. Pakt obowiązuje lat dziesięć. Młodzież wychowana na tej broszurze będzie dorastała w okresie jego ekspiracji.

Wyczyn

Czytamy następujący komunikat PAT:

MEDIOLAN 16-go lutego. Od lat trzech przyznawana jest w Mediolanie nagroda literacka za najlepsze dzieło dziennikarza włoskiego, lub za czyn, przynoszący chlubę zawodowi dziennikarskiemu.

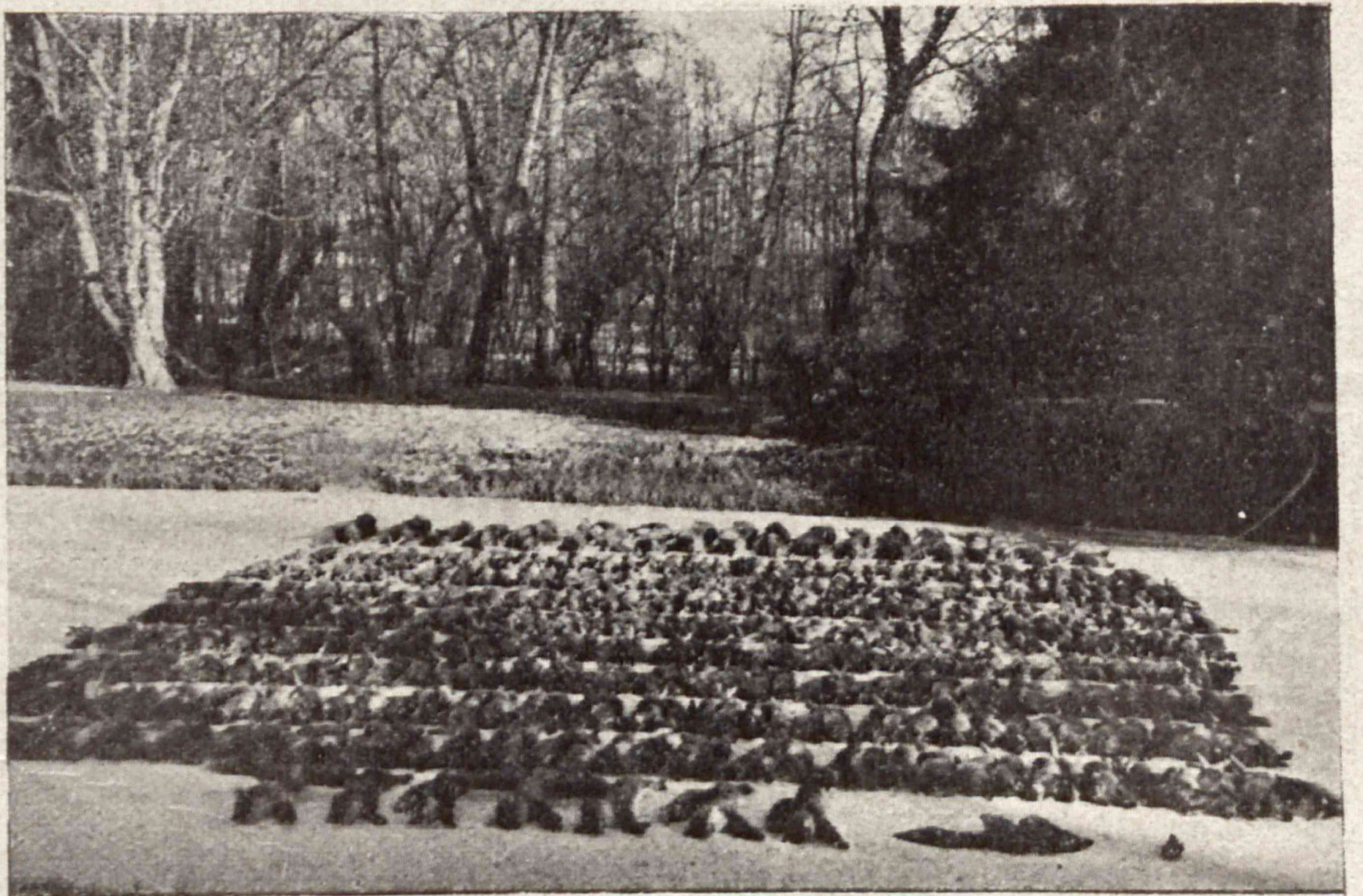
Za czyn taki jury tegoroczne uznało głośne w swoim czasie wygwizdanie wchodzącego na posiedzenie Ligi narodów negusa Abisynji, przez włoskich dziennikarzy, przyznało bowiem spraw-

POLOWANIE W NACPOLSKU-STRZEMBOWIE



Stoją od lewej: inż. Tadeusz Robakowski, Witold Maciejewski, Dyrektor Dóbr Piotr Zbigniew Charzyński, Eugeniusz Wojewódzki, inż. Mieczysław Robakowski i Dominik ks. Radziwiłł.

(fot. Karol ks. Radziwiłł)



Dnia 18, 19 i 20 stycznia b. r. odbyło się polowanie w lasach dóbr Nacpolsk-Strzembowo p. Zbigniewa Charzyńskiego. Ogółem upolowano 595 zajęcy, 25 kozłów i 7 lisów. W polowaniu wzięli udział pp. Dominik ks. Radziwiłł, Karol ks. Radziwiłł, Eugeniusz Wojewódzki, Witold Maciejewski, inż. Stanisław i Tadeusz Robakowski oraz gospodarz.

com tego zajścia tegoroczną nagrodę, wynoszącą 2500 lirów. Uchwala jury została przyjęta jednoznacznie.
Cóż można dodać?

Winszujemy — ale nie zazdrościmy...

Ani nagrodzonym — ani nagradzającym.

ZMARTWIENIA DYPLOMATÓW

P o w i e ś ć

W każdym razie pani Johnson sprawiła, że o wypadku samochodowym mówiło się znacznie mniej niż o kongresie.

Ale pomimo to kongres uroczyście otwarto.

Rano.

A wieczorem rozpoczął się cykl trzech odczytów, dawno zapowiedzianych, zorganizowanych przez Instytut Badań Ustrojowych.

W *Old-Fellow Palaets Store Sal* zebrał się tłum oraz prawie cały kongres, jedenastu premierów, dwudziestu ośmiu ministrów spraw zagranicznych, czterdziestu dwóch ministrów pełnomocnych, czterdziestu zastępców delegatów, ciżba dyplomatów, ekspertów, rząd Danii, członkowie parlamentu, śmietanka stolicy i wiele osób z Dworu. Na galerji — sfera robotnicza.

Mówił — nuncjusz.

Chwila osobliwa.

W kraju luterskim, w cichej stolicy, w obliczu przedstawicieli całego świata, wszystkich ras, krajów, narodów, cywilizacji, kultur, stronnictw, ugrupowań, wiar, spisków, mafji, przyjaciół, wrogów, fanatyków, ateuszy, komunistów, arystokracji, chrześcijan, budystów, masonów, żydów — zaczął mówić delegat Watykanu.

Wysoka postać, siwa czupryna, głos otwarty, melodyjny, typowo italski, powaga starości i kapłaństwa, wielki talent krasomówczy, niezwykłość momentu — unieruchomiły tysiące słuchaczy.

Mówił po francusku, swobodnie, wykwintnie, tak jakby w rozmowie salonowej wśród przyjaciół tłumaczył im coś arcyciekawego. Słuchacze byli odrazu zdumieni, że ani w głosie ani w geście ani w tonie ani w treści pierwszych słów nie było nic z tego, czego się spodziewano. Przypuszczano, że nuncjusz po prostu powie kazanie, nudne, pełne napuszonych frazesów.

A tymczasem nuncjusz zaczął ubolewać, — „że każdy człowiek, który wchodzi w kontakt z życiem trafia na niezliczone wypadki co dnia, co godzinę, że w spełnianiu swych obowiązków samorządowego stwarzania się na obraz i podobieństwo Boga uderza się o takie przeszkody, wypływające z konieczności państwowych, że bez pewnego kompromisu nie utrzyma się na powierzchni. Utonie.

To są właśnie tragedje życia człowieka prawego.

Ale człowiek ma rys Boski — poznanie.

Człowiek więc ma obowiązek wybrać taki system życia zbiorowego, w którymby każde ludzkie indywiduum mogło się najswobodniej rozwijać w drodze do Boga.

Musimy się wyzwolić z przemocy materji. To nie jest utopja. Ludzkość od początku świata nic innego nie robi, tylko stara się opanować materję.

Poco?

By mieć czas, możność i chęć do życia duchowego.

Chrystus nie zostawił nam żadnych wskazówek jak mamy państwo organizować. Powiedział tylko,

jakim ma być człowiek. I w tem właśnie okazał się największym socjologiem, bo wskazał palcem na to że ośrodkiem wszelkiego zagadnienia socjalnego jest sam człowiek, jego gatunek.

Żyjemy dziś w dobie gorączkowego poszukiwania nowych form życia. Próby są najsprzeczniejsze i najfantastyczniejsze, a wszystkie są tylko próbami, nieopartymi na posadach niewzruszonych i nieomylnych, próbami błędnymi, bo wszystkie oparte są na koncepcjach materialistycznych, a więc krótkowzrocznych.

Państwa upadały zawsze na skutek obniżenia się uczciwości obywateli, patriotyzmu, ofiarności, na skutek zgnilizny moralnej, nadużyć, zbrodni, wreszcie długotrwałych rewolucji. Ale rewolucja to przecież nic innego, jak tylko gniew ludu za nadużycia przywilejów. Lud zniesie nawet tyranję monarchy czy dyktatora, ale nie zniesie nadużycia przywilejów.

Celem państwa bowiem nie jest nic innego, jak tylko sprawiedliwość i o tem nie wolno zapomnieć.

Nauka o państwie istnieje. Państwo jako przejaw socjologiczny opierać się musi na niezłomnych prawach, abstrahowanych przez filozofję jako podwalinę ustosunkowania się człowieka do całej rzeczywistości. Niestety — nie stała się jeszcze ta sprawa domeną świadomości społeczeństw i rządów, a to po prostu z powodu niedostatecznej jeszcze penetracji filozofji do umysłów nie tylko mas, ale nawet ich wybrańców.

Stąd pochodzą wszystkie wadliwości ustrojów państw wszystkich czasów i krajów, które się kończyły rewolucjami i upadkiem.

Chrystus nie dał nam wprawdzie wskazówek, jakim ma być państwo, ale wyraźnie rozkazał, jakim ma być człowiek. A że człowiek jest osią wszelkich zagadnień, więc zadaniem mężów stanu jest tworzyć takie warunki, by człowiek mógł się doskonalić w ramach państwa, a nie upadać.

Nuncjusz mówił blisko dwie godziny a pomimo to słuchano go z niesłabnącą uwagą. Gdy skończył, ciżba dygnitarzy wyraziła mu nieklamane uznanie.

Wysunął się z sali niepostrzeżenie Konspirin z delegacją sowiecką, potem Klott, Wallenberg, Sullivan i ich przyjaciele.

Nina była przejęta nie tyle może treścią wywodów nuncjusza, bo nie były one dla niej rewelacyjnemi, ile rozradowaniem Zima i Willy'ego, których przez cały czas obserwowała, siedząc w bocznych rzędach z papą Corneliussem, gdy oni obydwoję siedzieli razem z dyplomacją w pierwszych rzędach krzeseł. Wyczuła intuicyjnie, że mowa ta szła bardzo na rękę temu, co mieli wygłosić dni następnych Zim i Willy. Widziała też, jak w niektórych momentach mowy nuncjusza Zim i Willy tręcali się łokciami porozumiewczo i z zadowoleniem.

To też po skończonym odczycie podeszła do Kazimierza, promieniejąc ze szczęścia:

— Kontent jesteś?

— Nie masz pojęcia jak się cieszę! Poprostu wypowiedział wstęp do mojego odczytu, który przecież będzie zupełnie czym innym, a jednak to, co dziś ludzie usłyszeli otworzyło im uszy na to co usłyszą jutro.

Polski Minister, mijając przy wyjściu Zima, podał mu rękę cieplej niż zwykle i powiedział półgłosem:

— Widzę, że pan czasu nie tracił...

A z pewną ironją dodał:

— Jest pan urodzonym misjonarzem. Życzę panu, by pan jutro utrzymał ten sam ton i miał także powodzenie.

— Dziękuję za życzenia, panie ministrze...

— No, no...

Pani Johnson kładąc się spać mówiła do męża:

— A to wam wszystkim zabił klina w głowę! Po tej lekcji nuncjusza kongres będzie wyglądał, jak zjazd uczniów szkoły średniej.

Pułkownik nic nie odpowiedział, tylko chrząknął.

A pani Johnson na to:

— Co to będzie jutro?!

A jutro zaczęło się tak, że cała prasa podała stenogramy odczytu bez komentarzy. I właśnie to bez komentarzy — zawisło w atmosferze kongresu jak czarna chmura.

Poseł Texasu i Cristobalu naraz znalazł jakiś bardzo ważny pretekst, by zajechać tuż przed pierwszą do polskiego poselstwa. Zaszedł odrazu do kancelarii, niby to *incognito*, niby to poinformować się o jakichś tam polskich przepisach celnych „rzeczowo” z Doria.

I umyślnie bardzo głośno:

— Szef pański pewno bardzo zajęty, a może wasz Minister jest u niego, nawet nie chcę, żeby pan Zim wiedział coś o mojej tu bytności, nich sobie nie przeszkadza, ja tylko tak, po informacje...

Woźny usłyszał to z przedpokoju i pędzi do Zima:

— Jest w kancelarii pan poseł Sullivan, proszę pana posła.

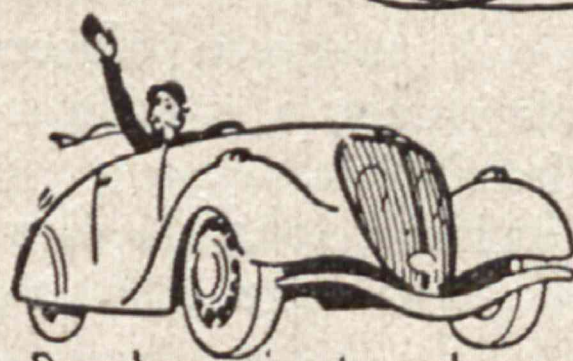
W kancelarii? A prosz że go tu...

Sullivan gęsto się tłumaczył, ale nastawał, by Zim — skoro się już tak zeszedł, — zjadł z nim śniadanie.

Zim zawsze o pierwszej wychodził na „lunch”, przeważnie spotykał się z Willym, czasem z Janem Corneliusem i Niną, a przez parę tygodni z Ministrem i jego asystą.

Dziś miał być sam, bo chciał skupić się przed odczytem. Zaproszenie jednak Sullivana narzuciło mu myśl, by właśnie oderwać się od tematu odczytu, odświeżyć się. Tak będzie lepiej...

Pani
PROWADZI AUTO



Pęd, wiatr, kurz...
Ale, uprawiając sporty, Pani dba o cerę. Aby nie przybyć do celu z twarzą opierzchniętą albo łuszczącą się, wtarła Pani lekko przed wyjazdem

CRÈME SIMON

Krem higieniczny-leczniczy



To też twarz Jej nie ucierpiała, a na etapie ukaże się Pani z cerą matową i gładką, dzięki natychmiastowemu użyciu

CRÈME SIMON M.A.T.

Kremu upiększającego.

DWAJ SPRZYMIERZENCY PANI URODY

Pojechali do cichej restauracyjki w Klampenborgu i tu...

Pierwszy raz w życiu Zim poczuł się zaskoczonym. W pierwszej chwili nie mógł się zorientować, co to za maskarada.

— Bo to — kochany kolego — mówił Sullivan do Kazimierza, — musisz wiedzieć, że nie masz tu chyba szerszego przyjaciela nade mnie.

— Owszem, mam, ale nic nie szkodzi, nie zważaj na to. Ja mogę mieć paru najlepszych przyjaciół.

— Fragnę ci dać dowód mego serdecznego stosunku do ciebie, mego najgłębszego zaufania do twego charakteru, nadewszystko do twojej zdolności milczenia.

Zim już wszystko wiedział.

— Możesz się na mnie zawieść w swoich nadziejach, drogi Sullivanie, ale nigdy nie zawiedziesz się na moim charakterze. To znaczy, że cię nigdy nie zdradzę. Możesz wszystko mówić.

— Wierzę ci. Dostatecznie cię poznałem. I dlatego chcę cię ratować. Bo cię cenię.



TO NAZWA DOSKONAŁEGO PUDRU
WYRABIANEGO W 14 ODCIENIACH
Z PRODUKTÓW ROŚLINNYCH

— Przypuszczasz, że tonę?

— Wczorajszy odczyt nuncjusza nie podobał mi się. O ile mnie doszły pewne informacje, to i twój odczyt i prelekcja Van Corneliusa będą stanowiły niejako całość z expozycją nuncjusza.

— Mylisz się, drogi Sullivanie. Jesteś nieściśle poinformowany. Nuncjusz mówił, pewno z polecenia Papieża, o państwie chrześcijańskim, a ja będę mówił o prawach rządzących ludzkością.

— Właśnie dlatego rozmawiam z tobą. Ja ci wyznam, że należę do światowego związku ludzi wolnych...

— Czy wolnych?

— Jakto! Czy wiesz o czym mówię?

— Rozumie się, że wiem.

— Skąd wiedziałeś?

— Nic nie wiedziałem. Tyś mi powiedział.

— Szybko się orientujesz. Dlaczego nie miałbyś z nami budować.

— Hołdujemy innym stylom.

Z twoimi ambicjami, twoimi szerokimi ideami i twoim mocnym charakterem tyś powinien być naszym bratem. O, nie przypuszczaj, że cię werbuje.

My nikogo nie werbuemy. My tylko przyjmujemy tych, którzy sami przez się stali się ludźmi wolnymi.

— Przyznam ci się, mój drogi, że nie mógłbym w tej chwili mówić głębiej na ten temat. bo mam głowę zaprzątą czem innem. Owszem — słyszałem wiele o was i trochę czytałem, ale nie bardzo temu wierzę.

— I masz rację. Bo to, coś czytał o nas czy słyszał, to napewno jest blaga. My się nigdy nie ujawniamy przed światem. Nic o sobie nie mówimy i nic nie drukujemy. My jesteśmy i działamy — czy to nie dość? Jeżeli rozmawiam z tobą o tem to dlatego, że umiesz milczeć.

Spojrzał na Zima bardzo wymownie.

— Obawiam się, mój drogi — powiada Zim, że nie mielibyście ze mnie pociechy, bo wprowadzie jestem zwolennikiem hierarchji, ale wolę odrazu stać na szczycie. A wy macie tyle stopni...

— A ja jestem przekonany, że właśnie mielibyśmy z ciebie pociechę, bo w tobie czuję powiew nowej ideologii. Jesteś *ultramodern*, jesteś człowiekiem przyszłości.

(D. c. n.)

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. dr. Henryk Nusbaum

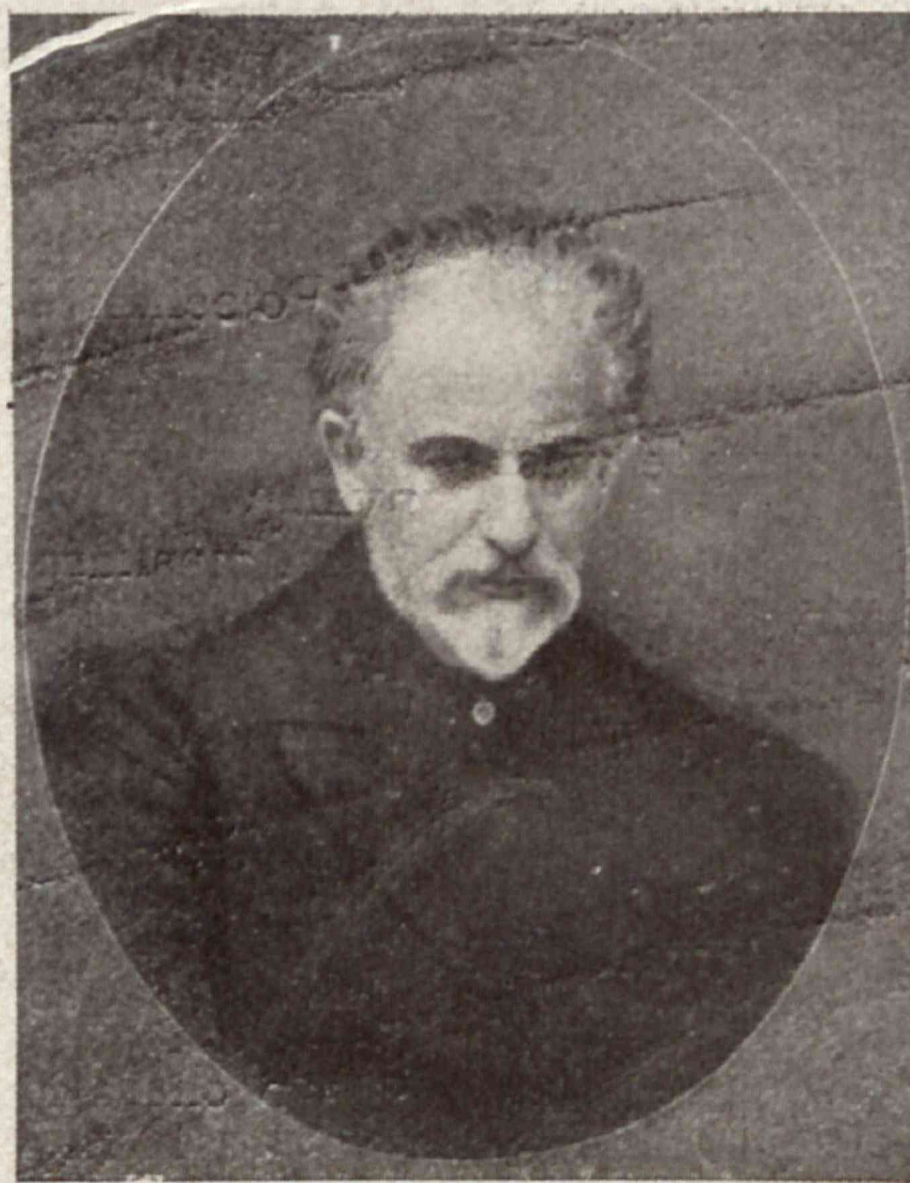
W tych dniach zmarł w Warszawie sędziwy uczony i działacz społeczny ś. p. Henryk Nusbaum.

Urodzony 22.IV.1849 roku, syn znanego historyka, Hilarego, kończył gimnazjum i studia lekarskie w Warszawie. Stopień doktora medycyny uzyskuje w Dorpacie, poczem przez szereg lat odbywa liczne podróże zagranicą w celu pogłębienia studiów.

Powróciwszy do kraju, oddaje się praktyce lekarskiej, rezygnując z dalszej kariery naukowej, gdyż w czasie niewoli nie mógł zostać wykładowcą w Cesarskim Uniwersytecie rosyjskim. Dopiero w roku 1920, dzięki swoim zasługom na polu naukowym, otrzymuje tytuł Profesora Honorowego na Uniwersytecie im. J. Piłsudskiego w Warszawie.

Ś. p. Henryk Nusbaum zapisał się w pamięci społeczeństwa polskiego nie tylko jako niepospolitej miary lekarz i uczony, ale przede wszystkim jako niestrudzony działacz społeczny, jeden z najgorliwszych i najpracowitszych w czasach niewoli.

Gorący patriota polski, jeden z tych nielicznych, którzy w zupełnem odosobnieniu walczyli o ideę asymilacji, całe życie swoje urzeczywistnieniu tej idei poświęcił, pragnąc gorąco cały ogół żydowski do pracy pociągnąć. Nie zrażony



brakiem zrozumienia i chęci wspólnej pracy, zarówno z polskiej, jak z żydowskiej strony, z wiarą i zapałem pracuje nad zniweczeniem separatyzmu i antagonizmów narodowościowych, wydając czasopismo „Rozwaga”, jedyny organ poświęcony sprawom asymilacji żydów w Polsce.

Pracując wiele, zarówno naukowo, (o czym świadczy ogromny dorobek pisarski) jak i społecznie, znajduje ś. p. Henryk Nusbaum czas na pracę dziennikarską, redagując, prócz wyżej wspomnianego czasopisma także tygodnik „Gazeta Lekarska”, który prowadzi wspólnie z ś. p. dr-em Gajkiewiczem i dr-em Kondratowiczem.

Poświęciwszy całe swe życie ideałom dobra, piękna i prawdy, wcie-

lał je na każdym kroku, będąc jednym z najlepszych i najwartościowszych patriotów polskich. Że był do głębi duszy polakiem, stwierdził pracą całego swego ofiarnego życia i dał ostateczny wyraz swych przekonań i umiłowań tym, że wreszcie, przekonany o beznadziejności swych wysiłków w celu zjednoczenia polsko-żydowskiego, zrywa ostatni węzeł, łączący go z jego narodem, przyjmując religję katolicką.

Ś. p. Henryk Nusbaum przejął się kulturą i umiłowaniem Polski w w tych czasach, kiedy nieliczne rodziny polaków wyznania mojżeszowego jednoczyły się z walczącym i opierającym się przemocy najeźdźców społeczeństwem polskim. W okresie walk, prześladowań i największej tragedji naszego narodu — utraty niepodległości, czuł najpełniejsze zjednoczenie z naszymi zmaganiem, stając się rzeczywistym i prawdziwym synem polskiej Ojczyzny. Stanowi on świetlaną postać i zupełnie wyjątkową w historii współżycia społeczeństwa żydowskiego z narodem polskim.

Kto wie, czy nie najlepszą charakterystyką Zmarłego były wygłoszone o nim słowa Elizy Orzeszkowej, określające go jako „jednego z najgorliwszych sług domu nie-szczęścia, jednego z najpracowitszych i najmędrszych oraczy ziemi niewoli, jednego z najlepszych i najwierniejszych synów Ojczyzny naszej, Polski”.

ZŁODZIEJE

NOVELA

Ależ się złodziei teraz, obywateli, namnożyło! Kradną dokoła bez wyboru.

Ze świecą w rękę nie znajdziesz dziś człowieka, któremu by czegoś nie zwędzili.

Ot mnie, na przykład, świeżo walizeczkę sprzed nosa zdmuchnęli. W drodze do Żmerynki.

I co począć u diabła, z tym socjalnym mankamentem? Łapy obcinać, czy co?...

Powiadają, że dawniej w Finlandji obcinano złodziejom ręce. Gwiżdżąc coś, powiedzmy, taki finlandzki gagatek, zaraz mu łapkę czik — i spácertuj sobie teraz, szelmutko, bez rączki! Ależ to teraz ludzie stali się tam przyzwoitsi. Mieszkanie, bracie, możesz zostawić na oścież otwarte — niczego nie zdmuchną. A jeżeli obywatel zgubi na ulicy portfel, nawet portfela nikt nie tknie. Podniesie najwyżej obejrzy, położy gdzieś na widocznym miejscu i niechaj sobie spoczywa, chodźby do dnia sądowego... Ciężko naiwny naród!

No, pieniądze to z portfela zabiorą napewno. To już byłoby niemożliwe, żeby nie wzięli. Tu już mało rączki obcinać; żeby nawet głowy obrywali — też nic nie pomoże. Pieniądze — wiadomo — rzecz łakoma. Zostawili ci portfel, to i za to dziękuj Panu Bogu.

A oto mnie, kiedy dojeżdżałem do Żmerynki, walizeczkę diabli wzięli. Bez reszty, można powiedzieć. Bez śladu. Ze wszystkimi utensyljami. Żeby chociaż, łajdaki, rączkę od walizki zostawili. Gdzie tam! No, wiuteńki pędzelek do golenia miałem w walizie, — półtora złote gołówką zapłaciłem — nawet pędzelka mi nie oszczędzili. Po diabła im, złodziejom, pędzelek! I tak szelmy wyrzuca. Nie: musieli świśnieć i pędzelek.

A główne to, że w pociągu przy-

siada się do mnie jakiś pasażer i powiada:

Niech-no pan, panie szanowny — powiada — uważa na rzeczy. Na tej linii — powiada — brawurowi złodzieje grasują. Formalnie rzucają się na podróżnych.

— To mnie, wie pan — mówię — nie przeraża. Ja — mówię — jak zasypiam, zawsze uchem kładę się na walizce. Usłyszę.

A tamten na to:

— Ucho tu niema nic do gadania — powiada. Tu, panie kochany, złodzieje tak się rozzuchwalili, że poprostu buty ludziom z nóg ściągają. Żebyś pan, panie, oba uszy kładł na walizie...

Ale biec, psiakrew, nie mogę. Bo bucik do połowy ściągnięty: stopa przewraca się w cholewce. Zacząłem krzyczeć. Przepłoszyłem cały wagon.

— Co się stało? — pytają.

— Kamaszków moich — powiadam — obywatele, czut' czut' nie zwędzili.

Wciążam bucik, zerknąłem w górę, patrzę, — walizki niema!

Znowu podnoszę krzyk. Zrewidowałem cały przedział — walizki ani śladu!

Na stacji wysiadam i udaję się do oddziału zażaleń.

— Jak tylko złapiecie, panowie, momentalnie uciąć draniowi łapę! Śmieją się.

— Pięknie — mówią — uciąć utniemy. Tylko ołówek niech pan odłoży na miejsce.

Rzeczywiście, nie wiem jak to się

ZAKŁADY OGRODNICZE C. ULRICH

zawiadamiają, że
wyszedł z druku

Cennik Nasion na rok 1937

i polecają wszelkie nasiona świeżego zbioru wyborowej jakości

Centrala — Warszawa, ulica Ceglana 11, tel. 568-60

Filie: ulica Moniuszki nr. 11, telefon nr. 609-28

2-ga Hala Mirowska, telefon nr. 609-33

— Kamasze — powiadam — mam ciasne. Nie zdejmą.

— No, bądź pan zdrow — powiada. — Nie moja rzecz. Uprzedzam pana i basta!

Zamilkł, a ja zdrzemnąłem się tymczasem.

Wtem przed samą Żmerynką, czuję, że ktoś szarpnął mnie za nogę. O mały włos golenia mi nie wyrwał... Jak nie skoczę, jak nie grzmotnę po karku! A ten w nogi. Zrywam się z górnej półki i za nim.

stało, że wziąłem do ręki ich biurowy ołówek i machinalnie wsunąłem do kieszeni.

Agent powiada:

— Niedawno dopiero mamy tu oddział zażaleń, a już nam połowę przyborów rozkradli. Jakaś cholera nawet kałamarz stąd wyniosła. Machinalnie. Z atramentem.

Przeprosiłem za ołówek i wyszedłem.

„Ech, myślę sobie jakby tak zacząć u nas ludziom ręce obcinać, toby się dopiero inwalidów namnożyło. Rety!”

A jednak trzeba coś wymyśleć. Mam nawet pewną śmiałą myśl: poprostu niech tylko poprawią się ogólne warunki materialne, a złodziei z roku na rok coraz mniej będzie.

Otóż i problem rozwiązany! Poczekajmy sobie teraz...

z ros. tłum. E.M. Schummer

RECE

GŁADKIE I BIAŁE JAK ATLAS, BEZ ZMARSZCZEK I ZACZERWIENIEŃ, ZAPEWNIĄ NIEZAWODNIE ZMIĘKCHAJĄCY I WYBIELAJĄCY NASKÓREK

Prakmaton

PERFECTION

ŚWIAT TEATRU

Teatr Nowy: „3—6—9”. Komedja Durana. Reżyserja J. Osterwy.

Kto miał sposobność oglądania komedyjki Durana w Paryżu, lub choćby zapoznał się z nią za pośrednictwem „La Petite Illustration”, ten wie że i autor i teatr paryski i aktorzy traktowali „3—6—9” jako beztroski „badinage” bulwarowy. Trochę rozważań kawiarnianych na temat „inności” uczucia miłości męskiej i kobiecej, trochę sentymenciku, trochę drwiny, łut sentencji łatwo trafiających do paryskiego widza, epatująca sytuacja — to wszystko.

Tak podany Duran jest do strawienia. Może nawet rozweselić, zabawić. Jeden jest tylko warunek niezbędny — tempo!

Tempo zmotoryzowanego Paryża, a nie warszawskiej poczciwej dryndulki.

Przecież przy szybkości naszych sałaciarzy, podczas kursu: Król Zygmunt—Belweder, francuz zdążyłby się oświadczyć, ożenić i rozwieść. U nas przy teatralnem „przeżywaniu” w stylu ostatniej premjery w Teatrze Nowym, trzebaby chyba jechać od Zamku aż do Wilanowa (bywają i takie kursy), aby zdążyć przeżyć tylko oświadczyzny i wybąkać „kocham panią”. Czy można się dziwić, że przy tak zasadniczej zmianie tempa i tam komedja Durana, grana za plecami Bogusławskiego, nie zapowiada tego powodzenia, jakie uzyskała na bulwarach paryskich?

Przykro jest podobne uwagi pisać o rzetelnej, długiej i starannej pracy jaką włożył w swą reżyserję Osterwa oraz kwartet artystów, porajających się z kabałą: „3—6—9”, zamiast traktować te licz-

by według elementarnych zasad arytmetyki, dorobiono tu zupełnie niepotrzebnie jakieś... trygonometryczne komplikacje.

Efekt był najfatalniejszy. Dialogi wesołe, bzdurności, które można było lekko przemycić w błyskawicznym tempie — nabarały ciężaru ołowiu i odrazu stały się komunami nie do zniesienia. Denerwujące i zbędne cienie Czechowa i Ibsena wypełzły na scenę. i w tekście Durana czuły się zupełnie nieswojo. Komedyjka francuska straciła w warszawskim ujęciu zabawność i wesołość, a mimo to do poziomu psychologicznej komedji podnieść się nie zdołała.

Nie pomogło, że Gorczyńska, Osterwa, Żeliska i Wesołowski włożyli w tę blahość wiele szczerości, pracy i swe talenty wysokiej próby. Para główna — Gorczyńska i Osterwa — grała z całym zasobem inteligencji — a to było właśnie o wiele za dużo. Nie dobrze jest, gdy „taki duży” chce być „taki mały” — zamiast naiwnej młodości mamy wówczas dysonas sztucznej naiwności.

Nie siląca się na przeżywanie parka druga — Wesołowski i Żeliska — pozostawieni samym sobie, zyskiwali przez ten kontrast. Tak właściwie trzeba grać „3—6—9”. Nic dziwnego, że tym dwojgu publiczność wszystko wybaczyła — za wesoły ton, jaki wnieśli do sztuki. Pani Żeliska powinna tylko jak najprędzej zmienić swą suknię i charakterystycę nadmiernie jaskrawą z pierwszego aktu. Kolor sukni jest nieznośny — krój niekorzystny, a całość krzycząco kokocia. A przecież gra ona **żonę** — i to **żonę malarza**.

L. Ch.

Teatr Wielki wystawił obecnie „Legendę o Józefie”. Sprawozdanie z przedstawienia zostanie zamieszczone w następnym numerze — obecnie podajemy uzyskany w związku z premjerą wywiad z primabaleriną naszej opery — p. Karczmarewiczówną.



Nowy kierownik baletu p. Leontjew powołał na primabalerinę Opery warszawskiej świetną tancerkę p. Barbarę Karczmarewiczównę. Lekkość i gracia jej tańca, oparte na znakomitym opanowaniu i przygotowaniu technicznym, w krótkim czasie utrwaliły powodzenie tej młodej „gwiazdy” naszego baletu. W życiu codziennym sympatyczną „Basię” cechuje niezwykła prostota i skromność. Powodzenie nie pozbawiło jej samokrytycyzmu, primabalerina naszej opery mówi dobrze o swych koleżankach i kolegach, z zadowoleniem podkreśla swe ciągłe postępy i doskonalenie się taneczne.



Barbara Karczmarewiczówna
w efektownej pozie tanecznej

Tanie zimowe podróże do Z. S. S. R.

specjalne wycieczki przemysłowe, teatralno-muzyczne, pedagogiczne, sportowe i dla lekarzy przez „INTOURIST”.

ORGANIZUJE

Polskie Biuro Podróży ORBIS, Warszawa, ul. Marszałkowska Nr. 153
Telefon 2-50-86.

Szczegółowych informacji udzielają wszystkie placówki „ORBISU”.

Tamże sprzedaż kolejowych i okrętowych biletów na Bliski i Daleki Wschód, do Palestyny i z powrotem przez Z.S.S.R.

Opracowanie roli w „Legendzie Józefa” zajęło wiele czasu i sił naszej miłej i utalentowanej primabalerinie. Ale zarówno o pracy nad tą rolą, jak i o wszystkich innych Karczmarewiczówna mówi ze szczerym zapałem. To przejęcie płynie z istotnego umiłowania swego zawodu i pracy.

„Od dziewiątej rano, niemal bez przerwy trwają moje próby. Jestem zapracowana i cieszę się z tego! Przecież oprócz odpowiedzialnej roli jaką mam niemal zawsze do opracowania, oprócz prób, mamy przedstawienia wieczorowe, uczymy się nowych ról i występujemy równocześnie”.

— A cóż jest najlepszym wypożycznikiem po tej pracy?

„Och tylko jedno: kąpiel i dobre wyspanie się. Zmęczenie czasem jest tak wielkie i tak wyczerpujące fizycznie, że tylko taki zwykły wypoczynek może być zastosowany”.

A czym by pani chciała być, gdyby pani nie była tancerką?

Chciałabym właśnie być tancerką!

Kocham taniec. Zaczęłam go studiować jako tak mała dziewczynka, że jest on dziś moją drugą naturą. Gdy mi się jakaś rola uda, gdy jestem zadowolona z siebie, gdy publiczność ocenia moją pracę — jestem szczęśliwa. Oklaski są przyjemne, ale nie dlatego, aby łechtać próżność, nie, to tak dobrze wiedzieć, że doceniono naszą pracę, że osiągnęła ona swój wyraz artystyczny, że poruszyła wrażliwość widowni, że podobała się”.

Na tym szczerym wyznaniu kończy z nami rozmowę świetna tancerka naszej opery.

x.

KURS HODOWLI ROŚLIN DONICZKOWYCH

Rośliny zdobią i ożywiają zarówno wytworne mieszkania, jak i ubogie izdebki. Ale zdobią tylko rośliny zdrowe, bujnie rosnące, albo pokrywające się obficie kwiatami. Żeby takie posiadać — trzeba nie tylko rośliny z zamiłowaniem pielęgnować, ale trzeba umieć stosować prawidłowe zabiegi hodowlane. Ponieważ umiejętność ta jest niedostatecznie rozpowszechniona, więc Koło Miłośników Ogrodnictwa urządza dorocznym zwyczajem wieczorowy kurs pielęgnowania roślin doniczkowych w mieszkaniach. Obejmuje on w 14 godzinach wiadomości o doniczkach, o przesadzaniu, o ziemi, o nawozach, szczegółowe wskazówki o pielęgnowaniu

kaktusów, palm, araukarii, begonii i innych roślin ozdobnych z liści, pielęgnowania azalii, kamelii, roślin cebulkowych, zdobienia balkonów oraz walki z chorobami i szkodnikami. Informacje i zapisy w biurze K. M. O. Jerozolimska 20 m. 16, tel. 632-70, u Inspektorki Kursu, p. St. Wysockiej, Krzyckiego 11, tel. 840-18 i przed rozpoczęciem wykładów w Bagateli. Kurs rozpocznie się 3 marca, wykłady będą się odbywały od 6,30 do 8,30 wieczorem w poniedziałki, środy i piątki. Uzupełnieniem będzie ćwiczenie przesadzania roślin i wycieczka do zakładu hodowlanego.

WSZECHZWIĄZKOWA WYSTAWA ROLNICZA w Z. S. R. R. w 1937 r.

Od roku już w miejscowości Ostankino pod Moskwą czynione są przygotowania 142 ha. terenu, na którym latem 1937 roku otwarta będzie Wszechzwiązkowa Wystawa Rolnicza.

Nad budową wielu gigantycznych pawilonów, powstających w szybkim tempie, pracują znani malarze i architekci. Pawilony te świadczyć będą o poziomie gospodarki rolnej, osiągniętym w ciągu ostatnich lat w ZSRR.

Wystawę zorganizowano według gałęzi gospodarki rolnej całego ZSRR z uwzględnieniem poszczególnych republik i krajów.

Przy wejściu na wystawę, na placu pośród kwiatów i zieleni stanie olbrzymia fontanna na tle wielkich artystycznie wykonanych malowideł na ścianach pawilonu Administracji, łączącego 15.000 metr.

Pozatym z fontanny, znajdującej się pośrodku Placu Narodów z rozstawionymi 18-ma wodnymi łukami, biec będzie pięć strug na wysokość 17 metrów.

Zaslona wodna, wznosząca się nad czworokątną czaszą, sprawi wrażenie jakiejś feerii, przyczem warto zaznaczyć, że zasłona ta posłuży jednocześnie jako ekran dla wyświetlania filmów na wystawie.

Na czoło pawilonów republik i krajów wysuwa się pawilon Azji Środkowej, Dalekiego Wschodu i Zachodniej Syberji. Exponaty rolnicze krajów Zawołżańskich znajdować się będą w gmachu, zbudowanym w formie olbrzymiego okrętu.

Na ukończeniu są pawilony Ukrainy, Kaukazu, Białorusi, Krymu. Architektura



Pani Irena Horecka, znana artystka dramatyczna, odnosi wielkie sukcesy w Teatrze Polskim w Łodzi, gdzie kreuje rolę p. Warren w sztuce „Profesja pani Warren”

wszystkich tych gmachów przetkana jest artystycznymi motywami twórczości ludowej.

W środku Placu „Rekonstrukcji” mieścić się będzie pawilon Mechanizacji. Tu każdy będzie mógł poznać pracę wielu maszyn rolniczych. Prócz tego mieścić się tu będzie pawilon Ziarna, Hodowli Bydła, Nawadniania i Osuszania terenów, pawilon Bawełny, Buraków cukrowych, lnu, konopi, jedwabnictwa, pszczelnictwa, oraz Hodowli ptactwa domowego.

Na wiosnę 1937 r. na terenach wystawy zakwitnie ok. 2.000 drzew owocowych sprowadzonych w 1936 r. z Dalekiego Wschodu, Krymu, Krasnojarska, Kaukazu i Kazakstanu. Ten niebywały w historii eksperyment dał dodatnie wyniki, większość drzew, przeszczepiona na obcy grunt przyjęła się znakomicie i obiecuje świetny urodzaj.

Wrażenia z wystawy uzupełniają 3.500 dekoracyjnych technicznych roślin kwiatowych, umieszczonych w cieplarni oraz 4.500 roślin rozmieszczonych pod gołym niebem.

Po raz pierwszy w ZSRR na wystawie objaśnień o eksponatach udzielać będą mechanizmy mówiące.

Gniewice
SHAMPOO DO WŁOSÓW
KARPIŃSKIEGO

CZY PANI WIE, ŻE...

Prawdziwie wytworna pani dba o to, aby w jej mieszkaniu szyby i lustra lśniły blaskiem kryształu, klamki i metale miały połysk nieskazitelny, a marmury gładkość idealną. I wytworna pani osiąga bardzo łatwo to doskonale wykończenie swego „home” używając stale w tym celu niezawodnego płynu i pomadki firmy

DOBROLIN

Sprostowanie. We wzmiance niżej, drukowanej w poprzednim numerze zamiast „Mytol f. Dobrolin” powinno być „płyn i pomadki f. Dobrolin”.

...włosy siwe są piękne. Jeżeli są zupełnie białe. Odcień żółtawy je szpeci. Chcąc zachować piękny kolor śnieżnobiały, trzeba włosy po umyciu płókać wodą utlenioną.

...bardzo wysokie kapelusze już nie są modne. Wielkie modystki paryskie, przede wszystkim Madame Le Monnier, orzekły, że dość już tych wież na głowie. Wróciły

kapelusiki w formie czapeczek lotniczych, ozdobione fantazyjną karkadką albo kwiatem. Madame Angès lansuje kapelusze bardzo cieżkie, zupełnie płaskie, ze słomki, na których kładzie duży bukiet naturalistycznych kwiatów: róż, pierwiosnków lub bzu.

Tylko bardzo proszę moje czytelniczki, aby sobie do futra na 5-stopniowy mróz nie sprawiały tych fantazyj, które paryska modystka tworzy dla pań, wyjeżdżających teraz na Côte d'Azur. Te nieporozumienia natury „klimatycznej” są u nas niestety aż za częste — i niepotrzebnie ośmieszają nasze pseudo-elegantki...

...okna się pocą na mrozie. I brzydko to wygląda — no i za-



Antyseptyczność Pudru BEBE SZOFMANA

została stwierdzona przez profesorów medycyny uniwersytetów polskich i w drodze naukowej analizy bakteriologicznej.

biera nam cenne światło. Jest jednak na to rada. Między szyby wstawić filiżankę ze stężonym kwasem siarczanym. Wchłonie on parę wodną, która się tworzy między szybami. Za parę tygodni postawi pani świeży kwas — bo ten nie zachowa wiecznie swej siły chłonnej. Ale to kłopot niewielki — a rezultat dobry.

FUTRA

najnowsze kreacje 1937 r.
p o l e c a
„PETITGRIS“ tel. 7-19-28

Najdogodniejsze warunki
wszelkie obstalunki, przeróbki, szybko, tanio. Alje
Jerozolimskie 35-9, wprost
z gara dworcowego

DZIWACTWA MODY



Patrząc na ten kapelusz z wysoką główką wzruszamy ramionami: dziwadło! A jeszcze parę tygodni temu to właśnie była „najmodniejsza linja”.



W Londynie, w Olympia Halle urządzono wystawę fryzjerską. Na zdjęciu Egipcjanka w swym narodowym przybraniu głowy obok nowoczesnej pani, uwięzionej w kleszczach maszyny ondulacyjnej



Kapelusz w formie pięciopłatkowego kwiatu napewno nie przyjmie się jako ulubiony fason eleganckiej pani — aczkolwiek lansowany jest w Londynie i w Ameryce jako „model koronacyjny” w związku z bliską już koronacją Jerzego VI.

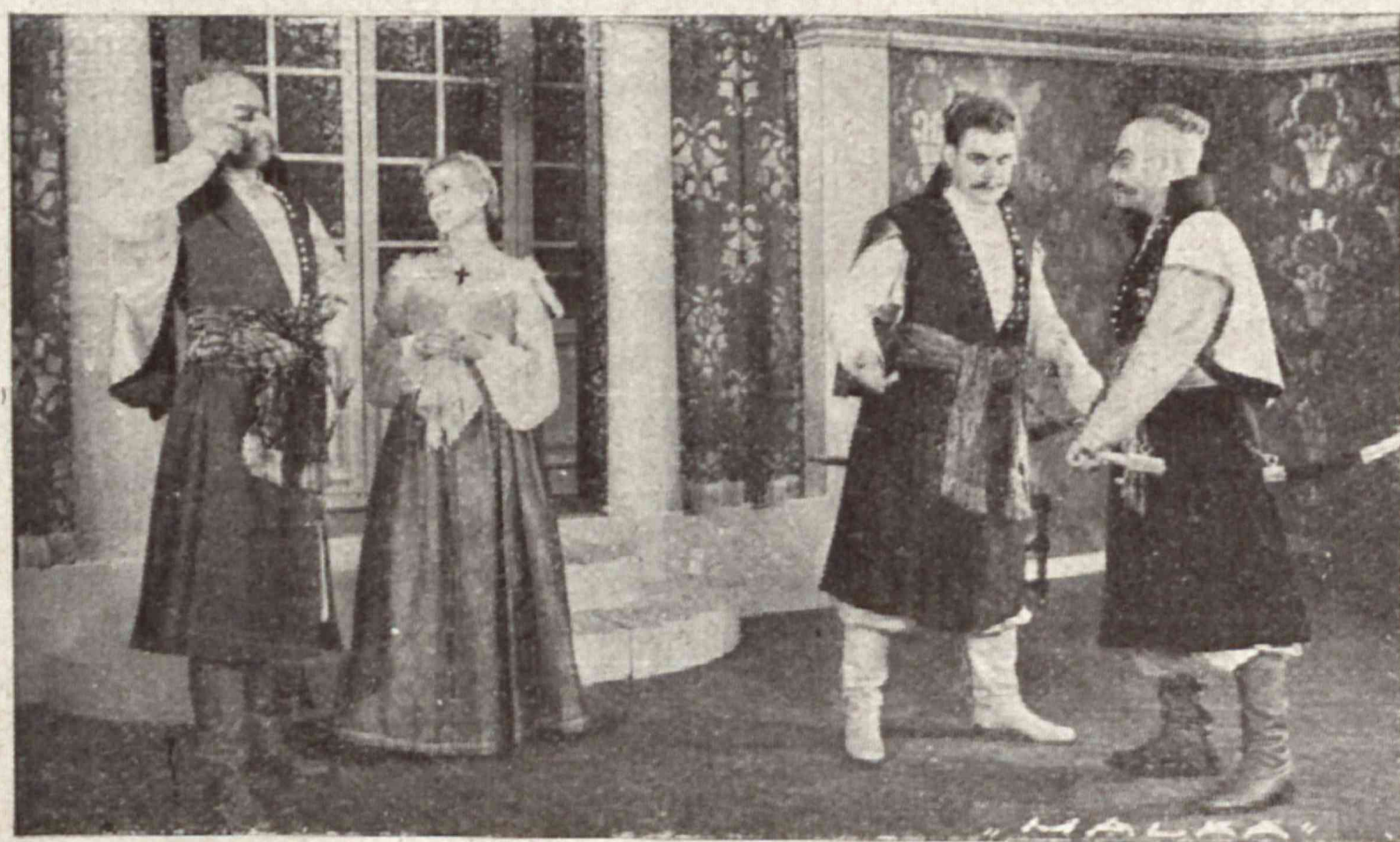
„HALKA” MONIUSZKI W TALLINIE

W ubiegłym tygodniu odbyła się w operze państwowej w Tallinie premiera „Halki” Moniuszki.

Na przedstawieniu był obecny prezydent Estonii Paets, oraz członkowie rządu, korpus dyplomatyczny, poseł R. P. p. Przesmycki z mał-



Voldemar Veigart (Janusz) i Olga Tiedeberg (Halka) — Akt I,



Nikolai Suursööt (stolnik), Olga Lund (Zofja), Voldemar Veigart (Janusz) i Jean Villard (Dziemba).



*F. Freszer
reżyser i prof.
Konserwatorium Warszawskiego.*

żonką oraz wszyscy członkowie poselstwa polskiego. Opera polska spotkała się z gorącym przyjęciem, szczególnie entuzjastycznie były oklaskiwane wszystkie arje, tańce góralskie i mazur.

Nad opracowaniem arcydzieła Moniuszki oraz nad całością reżyserji czuwał prof. kons. Warsz. p. Fr. Freszel. Balet został wykonany w układzie znanego baletmistrza Op. Warszawskiej. Piotra Zailicha. Dyrygował dyrektor z Tallina — Kull.

Po premierze odbył się bankiet urządzony przez posła R. P. p. Przesmyckiego, na którym byli obecni przedstawiciele rządu, prasy oraz wszyscy wykonawcy.



Scena zbiorowa z aktu II.

SYSTEM WWAMBY

Dawne to już były dzieje, gdy na olimpiadzie berlińskiej w roku 1936 niejaki Jesse Owens zdobył złoty medal, osiągając w biegu na sto metrów czas 10,3 sekundy. Od tego czasu świat poszedł naprzód. Co cztery lata jakiś nowy fenomen oskubywał i tak już wysrubowany rekord. Krok za krokiem osiągnięto w ten sposób 10 sekund. Na tem zatrzymano się dość długo, aż wreszcie pewien syn kacyka z plemienia Baakuum, odpowiednio wytrenowany zaatakował ten rekord na olimpiadzie w Paryżu i rekord padł. Nowy uzyskany czas brzmiał: 9,9 sek. Prasa całego świata szalała: „Poraz pierwszy w dziejach ludzkości człowiek w biegu na sto metrów przekroczył granicę 10 sekund” krzyczały olbrzymie nagłówki.

Rekord 9,9 sekund błyszczał niepobity kilkanaście lat. Gdy wszystkie próby zejścia poniżej tego czasu zawiodły, międzynarodowy związek sportowy ogłosił nagrodę w wysokości 400.000 dolarów za ustalenie nowego rekordu. Zawrzały przygotowania na bieżniach i stadionach. Niestety, jak prasa donosiła, nie miano zbytnej nadziei na uzyskanie nagrody. Tak przedstawiały się rzeczy, gdy do olimpiady w Oslo zgłosił się nikomu nie znany, nigdzie nie stowarzyszony argentyńczyk Nicco. Ogólnie patrzono na niedużego człowieczka z politowaniem, lecz to, co zaszło potem, zatrzęsło całym światem. Nicco pogrzebał stary rekord i to nie pogrzebał o jakieś tam głupie ułamki sekund, lecz o całe półtorej sekundy. Nowy rekord 8,4 sek. wyskoczył jak trzęsienie ziemi, jak wspaniały dziejowy kataklizm, przeorywający oblicze sportu. Rzucono się w ślady Nicca, starając się go naśladować. Upadły stare style biegu: odbitkowy i zamachowy. Nowy styl był koziołkowy. Polegał on na tem, iż biegnący co kilka kroków robił w powietrzu silnie wydłużone salto. W ten sposób przebiegano zaledwie połowę przestrzeni, drugą połowę przelatując w powietrzu.

Historyczny Nicco stał się bożyszczem świata. Królowie i dyktatorzy prześcigali się wzajemnie, by uścisnąć dłoń fenomena XXI wieku. O Niccu mówiły wszystkie przeboje. Na tle życia zwycięzcy nagrano jedną operę, dwanaście ko-

medji i trzydzieści sztuk filmowych. Wszystkie elegantki uważały za shoking nie posiadanie fryzury a la Nicco. Na plażach świata od Juan le Pains i Biarritz po słoneczną Californię, plażujące kobiety nosiły na obnażonych plecach portret Nicca utrwalony nowym systemem tatuażu słonecznego.

Sposób biegania Nicca został zanalizowany, rozłożony na atomy, opracowany w tysiącu podręczników. Zwolnione filmy rozciągnęły każdą sekundę ruchu w minuty. Utworzyły się specjalne szkoły biegania tym systemem. Nicco w międzyczasie pobił swój rekord do 8,2 sek. i dusząc się od pieniędzy wycofał się z życia sportowego.

Następcom „Króla sprintu” udało się drogą żmudnej ewolucji w ciągu następnych kilku dziesiątków lat dojść do granicy 8,1 sek. Pewien japończyk wreszcie podczas biegu tuż przed samą metą wywinął nie całe salto, lecz półtora i wylądował na głowie. Nieprzytomnego biegacza pogotowie odstawiło do szpitala gdzie wkrótce zakończył życie, nowy rekord jednak: osiem sekund został zatwierdzony.

Tu zdawał się nadchodzić kres dalszym rekordom. Wielu znakomych biegaczy połamało sobie zęby i głowy na ostatnim półtora koziołku śladem bohaterskiego japończyka, lecz przekłeta cyfra: osiem nie została nadkruszona ani o jedną setną. Napróżno kojarzono małżeństwa z najlepszych biegaczy i biegaczek w nadziei na potomstwo. Stary, wytrawny manager Hiss, budujący na tem swe nadzieje zaczął z rozpaczą pić.

— Słuchaj no bracie do diabła — czepiał się przygodnego jegomościa, ciągnąc go za guzik — Czy wiesz o tem, że gdy klacz wyścigową pokryjesz wyścigowym ogierem, to z tego będzie również koń wyścigowy?

— Tak, wiem o tem — odpowiedziano.

— He... wiesz! A wytłumacz no mi w takim razie czemu do cholery z najlepszego sprintera i sprinterki nie rodzi się nowy sprinter, a na przykład poeta.

Na to pytanie nikt nie potrafił odpowiedzieć, więc Hiss przewracał nabiegłymi krwią oczami i nalewał whisky.



D-ra OETKERA
bananowy proszek budyniowy

Niezrównana książka z przepisami D-ra A. Oetkera pt „Dobra gospodyni piecze sama” jest do nabycia we wszystkich sklepach kolonialnych i księgarniach. Cena obniżona 30 groszy.

Rywal Hissa Black, fenomenalny odkrywca 322-u centymetrowego wielkoluda, który to wielkolud swoim skokiem wzwyż 2.60 metra nabił kieszenie Blacka i ustanowił nowy rekord świata, był również w kłopotcie. Na jego propozycję skrzyżowania człowieka z małpą doktorzy patrzyli podejrzliwie, jakby mieli do czynienia z warjattem. Gdy ich przekonał o swych zdrowych zmysłach, potrząśli przecząco głowami.

— Ależ tu nie chodzi o koszt! — wołał Black.

Nie da się — powiedzieli.

— A gdyby potomek był zabardzo podobny do małpy, to także nic nie szkodzi — dowodził nieustępliwie Black — Można przecież będzie go ogolić.

Doktorzy z trudem wytłumaczyli zażartemu człowiekowi, że tu natura stoi na przeszkodzie. Black, odchodząc, klął przeto w czambuł doktora i naturę.

„Marazm w sporcie”. „Od dwudziestu lat stoimy w miejscu” krzyczały gazety.

Hiss przeżarty nawylot niepowodzeniami i alkoholem w przystępie jednego z napadów rozpaczyny wywędrował do Afryki. Tu pewnego razu podpity walcząc z moskitami i nieposłusznymi nogami dobrnął do drzewa, na którym tkwił znany mu krajowiec. Młodzian siedząc na gałęzi był melancholijnie, patrząc w księżyc i klepiąc się po brzuchu.

— Wwambo — zaszeplecił Hiss — pomóż mi trafić do domu.

Młodzian zeskoczył z drzewa i oto Hiss zadrżał cały od potężnego wstrząśnienia. Opary whisky wywiały z mózgu. Ze skoku, który zaprodukował dziki, były manager wysnuł odrazu natchniony wniosek.

— Skocz no jeszcze raz tak samo — błagał w niejakiej obawie, by to, co oglądał nie okazało się snem.

Wwambo jednym susem znalazł się na drzewie, a potem znowu na ziemi, skacząc w niezwykle sposób, nie na nogi, jak czynią to wszyscy ludzie, lecz na ręce.

Hiss szczypaniem się w pośladek upewnił się, że nie śni. — Słuchaj no Wwambo — zagadnął. — Czy potrafiłbyś biec szybko na czworakach tak naprzykład, jak jaguar lub puma.

— Na czworakach... tak jak puma? — Wwambo był zdumiony. — Nie, nie próbowałem nigdy.

— Spróbuj.

Wwambo z miejsca wystrzelił wspaniałym susem i wylądował na rękach w odległości kilku metrów.

— Nie — rzekł powstając zawstydzony. — Puma biegnie prędzej; nie potrafię biec jak puma.

Hiss nie słuchał dzikiego. To, co widział, przerastało najśmielsze marzenia. Obezwładniony radością zwałił się pod drzewo. — Chodź bracie Wwambo — zajęczał. — Niech cię ucałuję. Pozatem dajcie mi dziś morze whisky.

Najbliższy skutek tego zdarzenia był ten, że Hiss położył dłoń na ramieniu Wwambo i rzekł kategorycznie: — Pojedziesz ze mną; zrobie z ciebie człowieka.

— Wwambo zaśpiewał i zatańczył z radości, lecz żona jego zapłakała i wybuchła lamentem.

— Nie bądź głupia — skarcił ją surowo Hiss — Wwambo już nie należy do ciebie, lecz do świata.

Tak więc na najbliższej olimpiadzie w New Yorku, obok dziesiątków sławnych nazwisk, pojawił się nikomu nieznany Wwambo. Ogół

nie zwrócił nań większej uwagi, doświadczeńszym dużo mówiła o obecność odrodzonego Hissa.

— Obawiam się cudów — rzekł poważnie Black.

Jakoż rychło do tego doszło. Wwambo ustawiony pomiędzy najgroźniejszymi koziołkowcami, po strzale startera ruszył galopem, przypominającym bieg każdej istoty czworonożnej. Miliony ludzi zamarły, bo oto nowicjusz wysunął się odrazu na czoło i zaczął prowadzić. I jak prowadził! Wielkie nieba! Najlepsi pozostali za nim o czternaście metrów w tyle, gdy przerywał taśmę.

— Nowy rekord świata: 6.8 sekund — zaryczały megafony.

Tłum szalał i wył z uciechy. Black rozbił swoją łaskę na głowie znajomego. Hiss płakał ze szczęścia. Wwambo został pochwycony na ręce i obniesiony dookoła stadionu. Kinooperatorzy rwali sobie włosy z głowy. Żaden z nich nie poświęcił uwagi nieznanemu zawodnikowi, skutkiem czego najwspanialszy biegacz świata nie został pochwycony na taśmy. Delegacja udała się do Wwambo z gorącą prośbą o powtórzenie biegu. Hiss był zgorszony tem żądaniem, lecz Wwambo chętnie się zgodził. 55 aparatów kinowych i 12 aparatów do telewizji rozsiano wzdłuż bieżni. Wśród bezdennej ciszy zamartwego tłumu i terkotania aparatów Wwambo wystartował po raz drugi.

— Najnowszy rekord świata: 6.6 sekund rozległ się ryk megafonów. Jeszcze tego samego dnia Wwambo otrzymał 10 tysięcy ofert matrymonjalnych. W przeciągu trzech dni nadeszło ich 350.000. Hiss wynajął sześć sekretarek do porządkowania korespondencji w sprawie startów Wwambo i udzielania odpowiedzi. Na oszołomionego zwycięzcę sypały się nagrody, zaproszenia, propozycje. Angażowano go do wytwórni filmowych, towarzystw sportowych. Wwambo szczerzył do wszystkich swe olśniewające zęby i gotów był wszystko podpisywać co mu wtykano w rękę. Przewidujący Hiss sprawiał jednak sumiennie obowiązki anioła stróża i z powodzi szczęścia wyławiał tylko co grubsze perły.

— Fenomenalny, genialny, cudowny! — wołała zgodnym chórem o Wwambie prasa. Uczeni omawiali w niezliczonych artykułach zlety biegu na nogach i rękach



Wwambo był młody, piękny, dziański i miał bujną czuprynę.

— Biegajcie tak jak Wwambo — mówiono łysym — Będziecie mieli włosy.

— Naśladujcie Wwambę — radzono gruźlikom — Będziecie mieli zdrowe i dobrze rozwinięte płuca.

— Panu przydałoby się stosować codziennie pół godziny biegu systemem Wwambo — przepisywano wyżytym i żądnym wrażeń seksualnych starcom.

Po jakimś czasie na człowieka biegnącego wyłącznie na nogach, patrzano niemile i z oburzeniem. Cały świat kulturalny i sportowy biegał na czworakach. Szewcy i producenci skór błogosławili Wwambę, gdyż każdy człowiek musiał mieć dwie pary butów. Ekonomisci stwierdzili wkrótce z przerażeniem, iż nagły powrót ludzkości do chodzenia na nogach mógłby wywołać nieobliczalne wprost zaburzenia społeczne i ekonomiczne.

Gdy po latach Wwambo syt bogactwa i sławy wrócił do rodzinnej wioski, ujrzał pełen zdumienia ludzi chodzących na nogach. Byli to jednak, jak wiadomo, ludzie dicy i nieokrzesani.

3 atuty nowoczesnej kosmetyki

ORIENT HENNA SZAMPON

farbuje i modernizuje włosy przez zwykłe mycie od najjaśniejszego blond do kruczo czarnego 1.75 zł.

IDEALNY PŁYN MONO

usuwa skórę z paznokci 1.25 zł.

PAZNOKCIE PIELEGNOWANE LAKIEREM W PROSZKU IXOL

nadają rączce jej właściwe piękno i czar 1.25 zł.

Wszędzie do nabycia
FR. BOGACZ Bydgoszcz, Dworcowa 14

Fabryka Trykotaży
Jan Matuszewski
102. Marmalkowska 154
Armieńska 33. Nowy Świat 40
Marszałkowska 56



*W operze paryskiej doko-
nywano ostatnio zdjęć fil-
mowych zarówno ze szkoły
baletowej, prób, jak i cel-
niejszych baletów wystawio-
nych w roku ubiegłym*

„Matura”

Europa

Wielokrotnie można było obser-
wować ciekawą różnicę psychiki
i sposobu odczuwania i reagowania
u Europejczyka i Amerykanina. Ame-
rykańskie tempo życia, dążność do
upraszczania, do unikania wszelkich
spraw pobocznych, nie należących
do głównej linii rozwojowej, odbie-
gały zawsze dość znacznie od
skomplikowanej psychiki przedsta-
wicieli „starej” Europy.

Te właściwości duchowe wycis-
kały do niedawna bardzo wyraźne
piętno na wszystkich filmach pro-
dukcji amerykańskiej. W ostatnich
czasach różnice się trochę zatuzo-
wały. Wpłynął na to w niemałym
stopniu fakt przenikania autorów,
reżyserów i aktorów europejskich
do amerykańskiej stolicy filmu —
Hollywood.

Dziwnym tedy wydaje się nawrót
do amerykańskiego prymitywizmu,
który obserwujemy z niepokojem
i — nie ukrywajmy — z niesmakiem
w filmie „Matura”

Sztuka teatralna europejskiego
autora Wł. Fodora wyszła na ame-
rykanizacji jak przysłowiowy Za-
błocki na mydle. Scenarzyści holly-
woodzcy dorwali się do dramatu
Fodora i odarli go z wszelkiej war-
tości psychologicznej, zabrali mu
wyczucie środowiska. Po tak do-
skonalej amputacji pozostał bez-
kształtny kadłub, który przypra-
wiono *à l'américaine*, dodając nie-
odzowny happy end.

Żywej i inteligentnej reżyserji Ir-
vinga Cummingsa zawdzięczamy,
że tak spaczony twór sceniczny
Fodora można oglądać bez przy-
krości. Są, co prawda momenty i
sceny wywołujące uśmiech pobła-
żania: są to te fragmenty, w któ-
rych Amerykanie pokazują Europej-
czykowi Szwajcarię; traktując te-
mat według Baedekera z właści-
wą yankesom prostodusznością.
Naogół jednak reżyseria mimo pa-
ru naiwnych koncepcyj jest sprawa-
na i ciekawa.

Na bardzo wysokim poziomie ar-
tystycznym stoi gra dwójga wyko-
nawców ról głównych. Dziewczęca
Simone Simon, pamiętna ze znako-
mitych „Oczu czarnych”, czaruje

nas nowym ogromnym wdziękiem,
nieskażoną świeżością i dziecięcą
wrażliwością. Bogata mimika, peł-
ne ekspresji oczy i usta, bezpośre-
dniość i szczerość gry czarują wi-
dzących ogromną naturalnością i cie-
płem, bijącym z wiotkiej dziewczę-
cej postaci. Herbert Marshal był
zbyt młodzińczy jak na dyrektora
szkoły i poważnego historyka, jed-
nak jego zdolności aktorskie i dys-
kretny umiar gry sprawiały, że był
zawsze na miejscu, że pod dobrze
dobraną maską kryły się nieprze-
ciętne walory dramatyczne.

Bogate tło sztuki Fodora pokaza-
no w nieprawdopodobnych skrót-
tach, dobierając jednak bardzo
szczęśliwie sylwetki i typy grona
nauczycielskiego.

Od dość przeciętnego filmu od-
bija bardzo dodatnio interesujący
nadprogram: Reportaż filmowany
przez inż. Witolda Biernackiego z
polskiej wyprawy polarnej na Spitz-
bergen do Ziemi Torella. Interesu-
jące przeżycia wyprawy pokazano
w filmie starannie wykonanym, nie-
pobawionym przy swym reporter-
skim charakterze poetyckiego po-
lotu i odznaczającym się nieprze-
ciętnie pięknymi, ciekawymi zdję-
ciami.

J.



Na wystawie morskiej w Zachęcie
Fr. Szwoch wystawił zwracającą
uwagę „Małą Kaszubkę”



TRYKOTAŻE
POŃCZOCHY

TRICOT

WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA 123

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Szpitalna 12. Telefon 5-04-00. Konto w P.K.O. Nr. 3755

Administracja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja od godziny 11 — 2 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz. 11 — 1 pp., tylko po uprzed-
niem porozumieniu się z sekretarjatem. Telefon 2-10-87. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca

„Blond Carmen“

Filharmonia

Nie wiem, czy to będzie specjalną pochwałą dla filmu austriackiego porównanie go z obrazami polskimi. Przyzwyczailiśmy się już do barwnych scenariuszy filmów wiedeńskich, do ich żywej reżyserii i miłego kulturalnego podania. Po wielu bardzo udanych obrazach „Blond Carmen“ mimo niezaprzeczonego humoru i zabawnego scenariusza stanowi pewien krok w tył. W melodyjnej komedio-operetce z popularną i „kasową“ Martą Eggerth stanowczo nie brak doskonałych pomysłów; postać głównej bohaterki czaruje ciepłym, świeżym głosem, jej partner W. Libeneiner posiada dobre warunki na komediowego amanta, a jednak widzi się w całości pewien przymus i nieszczerłość. Wina leży bezwąt-

Cztery gwiazdy Hollywoodu: Loretta Young, Janet Gaynor, Constance Bennett i Simone Simon występują razem w komedii reż. Griffitha p. t. „Zakochane Kobiety“, na ekranie w kinie Imperial



pienia po stronie reżysera, który nie umiał nadać odpowiedniego tempa, rozplaszania działających postaci i zbyt mało uwagi poświęcił stronie komicznej. Mimo szeregu trafnych „chwytów“ reżyseria nie dorosła do poziomu wykonawców.

Marta Eggerth jest aktorką do statecznie znaną publiczności polskiej, aby można było wytworzyć sobie jasny sąd o wszechstronności jej talentu. Zarówno jako gwiazda operetkowa, jak i w osobie wiejskiej dziewczyny uroczą śpiewaczką czuje się świetnie. Grę jej cechuje dużo ciepła, starania i wdzięku, a śliczny czysty głos stanowi atrakcję pierwszej wody. Mało znany W. Libeneiner zapowiada się interesująco i może wyrobić się na dobrego aktora.

Świetną parę komików grali z humorem i werwą Ida Wüst i Leo Schlezak. Duży umiar i kultura odtwórcza cechujące tych pierwszorzędných aktorów wywoływała szczery zachwyt i śmiech całej widowni. Kapitalne scenki komiczne w ich wykonaniu były perełkami humoru utrzymanego na wysokim poziomie.

Nadprogram świetna kreskówka Walta Disneya „Straszny sen“

z nowymi pełnymi wdzięku aktorami: śmiesznym pocziwym jamnikiem i czarującym kotkiem.

Urozmaicony dodatek Pata i dość monotony reportaż z muzeum etnograficznego uzupełniają program.

J.



Oryginalny model płaszcza demi-saison, z miękkiej przerabianej wetny

CHRONĆ ZDROWIE!

OLLA

GUM..?

Z NAILEPSZYCH NAILEPSZE!

nie ma
lepszego

jak

ostry
„POLONIA“

WYTWORNY
PUDEK

CELOBIL
WARSZAWA

KREM
ODŻYWCZY

To już przystawie:

MODNE TKANINY **CWEJKO** TANIO SPRZEDAJE

ŚWIAT FILMU

Królowa „dżungli” Colosseum

Był przed paru laty w kinematografii amerykańskiej okres żywiołowego pędu do natury i dzikości. Rozpoczęły go niewinne i bezpretensjonalne reportaże z myśliwskich i naukowych wypraw do Afryki, reportaże malownicze i egzotyczne, które skierowały część amerykańskiej produkcji filmowej na „dzikie” tory. W powodzi „Tarzanów” i „Trader Hornów” pomysłowość reżyserów i kinooperatorów święciła krótki, lecz oszałamiający triumf. Gdy jednak nieokiełznana wyobraźnia scenarzystów w pogoni za sensacją i silnym wrażeniem przekroczyła ramy prawdopodobieństwa i zdrowego sensu, rozpoczął się paniczny odwrót z rozryczanej milionem tygrysów dżungli. Wraz z przesyceniem publiczności nieprawdopodobnymi historiami afrykańskimi urwały się krociowe zarobki manażerów cyrków i ogrodów zoologicznych. Poczciwe lwy i tygrysy, nim zdołały się przyzwyczaić do obcowania z obiektywem kinoaparatu, musiały powrócić w zacisze klatek i zwierzyńców. Wystawienie filmu egzotycznego po paroletniej przerwie należy uznać za pomysł szczęśliwy. Przez te parę lat dorosła młodsza część nowej publiczności, dla której dżunglowy obraz stanowi atrakcję nieznaną, a i starszy widz z przyjemnością obejrzy od czasu do czasu trochę egzotycznej puszczy i umiarkowaną porcję dzikich zwierząt. Ten i ów z publiczności, wynosząc z kina głowę pełną groźnego ryku, powie z przekonaniem „co za bujda”, ale że film nie wykracza w sposób zbyt jaskrawy z ram pseudo - prawdopodobieństwa, że sensację są dość mocne, ale nie przytłaczają nadmiarem wrażeń, że szereg pomysłów jest właściwie udatnych, gra artystów żywa i ciekawa, a akcja naiwna lecz owiana pewnym romantyzmem, więc film naogół zdobywa powodzenie.

Dorothy Lamour, nowa gwiaz-

Marta Eggerth
i Ida Wüst
w filmie
„Blond Car-
men” wyświet-
lanym w Kinie
Filharmonia.



da lansowana przez Paramount, ma ciekawą, niepokojącą urodę, duży wdzięk i naturalność, kształtną figurę i interesujący, niski, o podniecającym brzmieniu głos. Bosonoga gwiazdka łązi po skałach i drzewach, uwodzi marzycielskim spojrzeniem dziecka i ciepłem palących oczu. Jej partner — Ray Midland gra poprawnie, dodatnio wyróżnia się młodzieńczą urodą i naturalnym humorem. Akim Tamirof stworzył interesującą sylwetkę pogramcy niewolników, naszkicowaną wyraziście i sugestywnie. Bohater „Eskimo” Mala równie dobrze czuje się wśród lodów północy jak i w bengalskiej dżungli.

Reżyserja Wiliama Thiele'go żywa i interesująca, pomysłowe zdjęcia i sympatyczna para czworonożnych bohaterów: tygrysa „Liman” i szympansa „Boyo” pozwalają miło spędzić wieczór w egzotycznej atmosferze.

Amerykańska wersja europejskiego filmu

Jak się dowiadujemy, w Ameryce nakręcać obcane będą wersję filmu, który w Europie odniósł duży sukces. Film ten to „Kurier Carski” wg. znanej powieści Wernego, który swego czasu z Mozzuchinem, a potem z Adolphem Wohlbrückiem święcił tak duże triumfy w Europie. Obecnie wytwórnia RKO. zaangażowała Wohlbrücka do Ameryki, gdzie wraz z Margot Graham nakręcać będzie amerykańską wersję tego filmu. Jego partnerka — to znana aktorka angielska, która grała główne role w „Trzech Muszkieterach” i w słynnym nawet u nas „Potępieńcu”.

A. K. SEMADENI Pożar w atelier

Jak donosi prasa londyńska wybuchł podczas nakręcania filmu „Dama Kameliowa” groźny pożar. Na suknię koronkową, którą nosiła bohaterka filmu Greta Garbo, padła zapalka zapalona. Płomienie w mgnieniu oka objęły krynolinę. Wszyscy z atelier struchleli. Przytomności umysłu nie stracił jednak Robert Taylor, partner grety Garbo, który zrzucił frak i stłumił płomienie na sukni artystki. Pracę nad filmem przerwano na kilka dni.

Wytworne krawiectwo męskie

H. LIPSZYC

Gmach Opery — Pod Filarami

2 x dziennie
za 1 grosz

IDEALNIE
CZYSZCĄ ZĘBY
MYDEŁKO
DO ZĘBÓW

CHERYS
O NIEZRÓWNANYM SMAKU

DANCING PARADIS NOWY ŚWIAT 3

W programie lutowym występują: 1) Marusia NICANDROFF, 2) Erzszi PALOTAS — artystka węgierska, 3) Wiera GRAN — polska piosenkarka, 4) Celina CESARSKA — polska tancerka, 5) Siostry SZELLÓWNY — polskie tancerki, 6) Ulubieńcy Warszawy — GOLD i PETERSBURSKI. Została wprowadzona ulgowa konsumpcja. Zamiast zł. 2.50 — tylko zł. 1.50, wyłącznie dla Gości przybywających między godz. 10-tą a 11-tą wiecz. z prawem pozostania przez całą noc. W sobotę zł. 2.50. Codziennie od godz. 6 p. p. — do 10 wiecz. podwieczorki taneczne. Konsumpcja w dni powszednie zł. 1.15, w czwartki i soboty — zł. 1.30.